PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

MARZEC 1995 ROK VI NR 3 (50) CENA 70 gr (7000 zł)

W NUMERZE:

— Co z Warszawską? Będzie Centrum Kultury Białoruskiej? Po co ta wrzawa o Białorusinach? W lutym takie pytania zadawano nam w redakcji niemal codziennie.

Gorący miesiąc

str. 7-9

Każdy gospodarz miał kilka koni w swoim życiu. Dziadek Kuźmicz jutro rano napoi swego kolejnego konia. I tak będzie może jeszcze przez rok. Potem sprzeda go, "bo ziemi nie będzie już obrabiać". Z ulicy Michałowskiej ubędzie jeszcze jeden koń.

Zdjęcie z koniem

str. 18-20

Żołnierze "Burego" przeprowadzili selekcję furmanów: katolicy i ci, którzy mieli słabe konie i wozy zostali odesłani do domu, pozostałych zmuszono do transportowania oddziału.

Furmanką po śmierć

str. 21-23

BIAŁORUSKIE TOWARZYSTWO



str. 11-14

CZASOPIS
PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY
UKAZUJE SIĘ CO MIESIĄC
15-001 Białystok, ul. Suraska 1, skr. poczt. 262, tel. 42-11-05

Wydawca:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich w Białymstoku

REDAKTOR NACZELNY
JERZY CHMIELEWSKI

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Helena Głogowska, Mikołaj Hajduk, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Jan Mordań, Sławomir Nazaruk

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
"Offset-Print", ul. Zwycięstwa 26B, Białystok

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 1,20 zł na rachunek:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
PBK I/O Białystok 370406-6262-132
Nr indeksu: 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej i Fundację Stefana Batorego w Warszawie.
Numer zamknięto dn. 1995.02.25.

OPINIE

POGLĄDY

Група дэпутатаў Пінскага гарсавета ў адказ на прапанову аб аб'яднанні Расіі і Беларусі што зыходзіць ад маскоўскіх жырыноўцаў і камуністаў, а таксама ад некаторых „сабраннікаў", прыняла зварот да Дзяржаўнай думы Расіі. У звароце, у прыватнасці, гаворыцца: „Мы раім вам накіраваць свае намаганні на як можна хутчэйшае спыненне агрэсіі ў Чачні, як гэта робіць дэпутат вашай думы Сяргей Кавалёў, а не займацца стварэннем новай імперыі. І жадаем Расіі стаць дэмакратычнай дзяржавай, у якой з Беларуссю будуць раўнапраўныя, узаемавыгадныя адносіны.

„Літаратура і мастацтва", 27 студзеня 1995 г.

Аб'яднаньне Расіі з Беларусяй разглядаецца як магчымасьць рэваншу за палітычнае фіяска ў Чачні. Гэта — перад грамадзянамі Расеі, якіх падчас парляманцкіх і прэзыдэнцкіх выбараў будуць частаваць цукеркай аднаўленьня „славянскага адзінства". Прычым прыхільнікаў максымальнага аб'яднаньня не хвалюе рэакцыя Захаду: яны разумеюць, што Захад не захоча сварыцца з Расеяй.

„Свабода", 1 лютага 1995 г.

Przed wojną w polskich muzeach za wyjątkiem Muzeum w Krakowie nie było ikon. Nie było takiej potrzeby: od stuleci stanowiły wyposażenie świątyń prawosławnych, unickich, a nawet katolickich. Matka Boska Częstochowska to ikona. Brak pewności co do rodowodu obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.(...) Cerkwie prawosławne, a wraz z nimi i ikony, płonęły po wojnie: naturalnie i nienaturalnie. W Bieszczadach po akcji "Wisła" święte obrazy walały się wszędzie, aż władza zadecydowała utworzyć dla nich w Łańcucie składnicę ikon.

"Kurier Poranny", 3-4-5 lutego 1994 r.

Co to za kultura, która upadnie, gdy zabierze się jej dach nad głową, oznajmił telewidzom prezydent prawie 300-tysięcznego miasta (Andrzej Lussa — prezydent Białegostoku — **red.**) *zapominając, że kilka ulic dalej rezyduje konsul zaprzyjaźnionego państwa, którego kulturę postponuje. I zapewne także o tym, że na miejską kasę składa się znaczny procent mieszkańców pochodzenia białoruskiego. Takich słów nie użyłby bezkarnie nawet burmistrz najmniejszego miasteczka w Australii, przepędzając z klubu pijanych Aborygenów.*

"Gazeta Współczesna", 13 lutego 1995 r.

Do dyżurnego białoruskiej komory celnej na dworcu kolejowym w Grodnie zadzwoniono z miejscowego zarządu Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego 28 grudnia ub.r. Ustny rozkaz przekazany celnikowi brzmiał: "Przy konroli obywateli wjeżdżających do kraju ujawnić kontrabandę gazety "SWABODA", ładunek skonfiskować i natychmiast meldować do KDB"

"Gazeta Polska", 16 lutego 1995 r.

Wiara podstawowa jest niezależna od kręgów kulturowych, ale ludzie różnych religii powinni się wzajemnie szanować.

Ks. prof. **Józef M. Bocheński**, TVP 2 18 lutego 1995 r. (nagranie z marca ub.r.)

Нашых супрацоўнікаў і ўсіх чытачоў вітаем са святам 25 САКАВІКА — Святам незалежнасці Беларусі

Рэдакцыя

WYPOWIEDZI

Co my, Polacy, włożyliśmy do ogólnej skarbnicy świata? Kopernik — pół-Niemiec, Chopin — pół-Francuz, Mickiewicz — pół-Litwin. Skłodowska w Polsce byłaby zerem, dopiero jako Curie... Dopiero Lech Wałęsa, czysty Polak-katolik, tylko że taka nagroda nie wnosi nic do skarbnicy świata, a jaki on jest, każdy widzi.

"Angora", 19 lutego 1995 r.

Właściwie od 1990 r. główne założenia programowe ruchu narodowego tej mniejszości nie zmieniły się: walczyć o zachowanie zagrożonej polonizacją kultury białoruskiej, tradycji, świadomości narodowej, wprowadzić dwujęzyczność polsko-białoruską w administracji regionu i życiu publicznym pod postacią szyldów, nazw miejscowości, ulic, itp., zlikwidować dysproporcje w rozwoju gospodarczym wschodniej Białostocczyzny (znanej tu pod nazwą "Polska C"), utworzyć Instytut Kultury Białoruskiej. (...) Ale czy ma to znaczenie dla kulturowego rozwoju polskiego społeczeństwa poza — głos trwożliwy oddajmy — zagrożeniami, jakie ze sobą niesie?

"Przekrój", 19 lutego 1995 r.

Niemal jednocześnie z pierwszymi niepowodzeniami na froncie czeczeńskim rosyjscy politycy znów zwrócili spojrzenia na Białoruś. Odżywają hasła integracji gospodarczej, wspólnej obrony zachodnich granic, wspólnego posiedzenia rosyjskiej Dumy i białoruskiej Rady Najwyższej. Czyżby Moskwa chciała udowodnić światu i swoim sąsiadom (a może przede wszystkim sobie), że procesy zjednoczeniowe w jej wykonaniu mogą odbywać się bez rozlewu krwi?

"Gazeta Wyborcza", 21 lutego 1995 r.

Inność Białostocczyzny polega na jej polsko-białoruskiej fizjonomii kulturowej, ze wszystkimi tego konsekwencjami, także gospodarczymi. Nigdzie nie jest tak ubogo jak tu, na północnym wschodzie. Sławetna Ściana Wschodnia zaczyną porastać puszczą. Być może wytworzą się z tego zielone płuca Polski, a nawet Europy?.. To ułamek dawnych kresów wschodnich, a zarazem żywy dowód na to, że biedni stają się relatywnie coraz biedniejsi, a bogaci — bogatsi.

Sokrat Janowicz, "Wiadomości Kulturalne", 26 lutego 1995 r.

SPIS TREŚCI

Fot. na okładce Sergiusz HRYNIEWICKI

САКАВІК



фота з архіва

...гадоў таму

1025 — 970 г. — першыя звесткі ў хроніках пра самастойныя беларускія дзяржавы — Полацкае і Тураўскае княствы.

605 — 390 г. — Бярэсце як першы беларускі горад атрымлівае магдэбургскае права.

465 — 1530 г. — нар. Сымон Будны (пам. у 1593 г.), выдатны беларускі асветнік і друкар.

155 — 1840 г. — пачатак дзейнасці ў Менску тэатра, заснаванага Вінцуком Дуніным-Марцінкевічам.

— 21.03.1840 г. — нар. Францішак Багушэвіч (пам. 28.04.1900 г.), пісьменнік і адзін з заснавальнікаў новай беларускай літаратуры.

130 — 23.03.1865 г. — нар. Стары Улас (сапр. Уладзіслаў Сівы-Сівіцкі, пам. 30.09.1939 г.), паэт, з 1907 г. друкаваўся ў „Нашай ніве", потым у заходнебеларускіх газетах; вершы, апавяданні вершам, паэма „Год беларуса".

100 — 14.03.1895 г. — нар. Іван Валадзько, архітэктар; праект музея Я. Купалы, працы па беларускаму народнаму дойлідству.

— 23.03.1895 г. — нар. Васіль Сташэўскі (29.10.1937 г. закатаваны ў засценках НКУС), друкаваўся з 1923 г.; п'есы: „Бацька і сын", „Архангелы з крэсаў", „Мікола Гоман", кнігі прозы і нарысаў.

77 — 25.03.1918 г. Рада Беларускай Народнай Рэспублікі ў 3-й Устаўной грамаце абвесціла Беларусь вольнай і незалежнай дзяржавай. Устанавіла 8-гадзінны працоўны дзень; лясы, азёры і нетры нацыяналізаваліся; зямля без выкупу перадавалася тым, хто на ёй працуе. Абвяшчалася вольнасць слова, друку, сходаў, забастовак, веравызнання, незачэпнасць асобы і памяшкання.

75 — 10.03.1920 г. — нар. Аркадзь Марціновіч, пісьменнік, друкуецца з 1936 г.; кнігі аповесцяў, апавяданняў, вершаў, раман „Не шукай слядоў сваіх".

— **23.03.1925 г. — нар. Віктар Швед, паэт і актыўны дзеяч беларускага культурна-асветнага руху ў Польшчы, друкуецца з 1957 г., кнігі вершаў, сааўтар падручнікаў па беларускай мове.**

55 — 10.03.1940 г. — нар. Аляксей Марачкін, жывапісец і дзеяч дэмакратычнага руху, карціны: „М. Гусоўскі", „Рагнеда", „К. Каліноўскі".

Віктару Шведу — 70

Без яго творчасці і дзейнасці немагчыма ўявіць беларускі рух у пасляваеннай Польшчы. Гэта ён сваімі пранікнутымі шчырым пачуццём улюбёнасці ва ўсё роднае вершамі і разважлівай, але настойлівай працай з людзьмі ўжо каля 40 гадоў аздараўляюча, мабілізуюча ўздзейнічае на беларускае асяроддзе.

23 сакавіка бягучага года Віктару Шведу спаўняецца 70 год жыцця. Паходзіць ён з сялянскай сям'і з вёскі Мора, што каля Орлі. Вучыўся ў Гайнаўскай гімназіі, у 1946 г. закончыў Бельскі беларускі ліцэй. Атрымаў шырокую грамадска-філалагічную адукацыю: у 1951 г. закончыў Акадэмію палітычных навук, у 1955 г. — факультэт журналістыкі, у 1969 г. — факультэт беларусістыкі і ўсё гэта ў асноўным экстэрнам, працуючы рэдактарам варшаўскіх выдавецтваў або штатным працаўніком Галоўнага праўлення Беларускага грамадска-культурнага таварыства. Віктар Швед — адзін з заснавальнікаў літаратурна-мастацкага аб'яднання „Белавежа", актыўна дзейнічае ў ім да сённяшняга дня.

У беларускую літаратуру ўвайшоў у 1957 годзе вершам „Я — беларус", у якім дэманстрацыйна, насуперак усялякім тулягам і прыстасаванцам, заявіў:

„Я — беларус і гэтым ганаруся.
Усім душу сваю магу адкрыць:
Ніколі і нідзе не адракуся,
Што беларусам жыў і буду жыць!"

І гэту сваю запаведзь ніколі не парушыў — усяго сябе аддаючы беларускаму руху і беларускай культуры. Няма на Беласточчыне такой школы ці самай малой вёсачкі, куды б не завітаў Віктар і не разбудзіў у малых і старых нацыянальную свядомасць і гонар беларускасцю, дагэтуль правёў каля дзвюх тысяч аўтарскіх сустрэч. Яго вершы сталі народнымі песнямі, а „Родная мова" — песняй-гімнам беларусаў Беласточчыны. Дагэтуль паэт падарыў нам каля 1 800 вершаў, а талент яго не слабее і ў нашы дні.

Ад шчырага сэрца зычым нашаму Паэту многіх гадоў у здароўі і новых творчых здзяйсненняў.

Мікола ГАЙДУК

Białystok

• 1 lutego w budynku Filii Uniwersytetu Warszawskiego obradował zjazd Związku Białoruskiego w RP. Delegaci ustalili plan działalności w roku 1995:

— podjęcie starań w celu powołania Centrum Kultury Białoruskiej oraz naukowego Instytutu Kultury Białoruskiej,

— włączenie się Związku w organizację ośrodka TVP w Białymstoku w celu utworzenia redakcji programów białoruskich,

— popieranie starań Cerkwi prawosławnej o odzyskanie monasteru w Supraślu,

— powołanie przy wojewodzie białostockim pełnomocnika do spraw mniejszości narodowych,

— wspomaganie szkolnictwa białoruskiego,

— współpraca z samorządami lokalnymi,

— powołanie Fundacji Kultury Białoruskiej,

— opracowanie raportu o stanie mniejszości białoruskiej w Polsce.

• 19 lutego w hali Klubu Sportowego "Włókniarz" zakończył się II Ogólnopolski Festiwal "Piosenka Białoruska '95". Spośród 70 finalistów — solistów, duetów i większych zespołów, wyłonionych w eliminacjach rejonowych w Białymstoku, Siemiatyczach, Hajnówce, Dąbrowie Białostockiej i Bielsku Podlaskim, jury wybrało kilkunastu laureatów. W kategorii folkloru autentycznego za najlepszą solistkę uznano Eudokię Markiewicz z Dasz. Najlepszym małym zespołem okazał się duet Anna Romaniuk - Olga Kondratowicz z Dubiażyna, najlepszym zespołem wokalnym ex aequo "Areszki" z Orzeszkowa i "Kalina" z Dasz.

W kategorii folkloru opracowanego za najlepszych w poszczególnych grupach uznano: Lubę Gawryluk z Białegostoku, zespół "Real" z Białegostoku oraz chór "Wasiloczki" i grupę "Małanka" z Bielska Podlaskiego. W kategorii piosenki współczesnej zwyciężyli: Ala Dubec i Mirosław Kowalski z Białegostoku oraz zespół "Nutki" z LO z bjn w Bielsku Podlaskim. 26 lutego odbyła się wielka gala piosenki białoruskiej z udziałem laureatów festiwalu oraz zespołów z Republiki Białoruś. Tego dnia honorowym gościem imprezy był Włodzimierz Cimoszewicz, który w tym roku objął honorowy patronat nad Festiwalem.

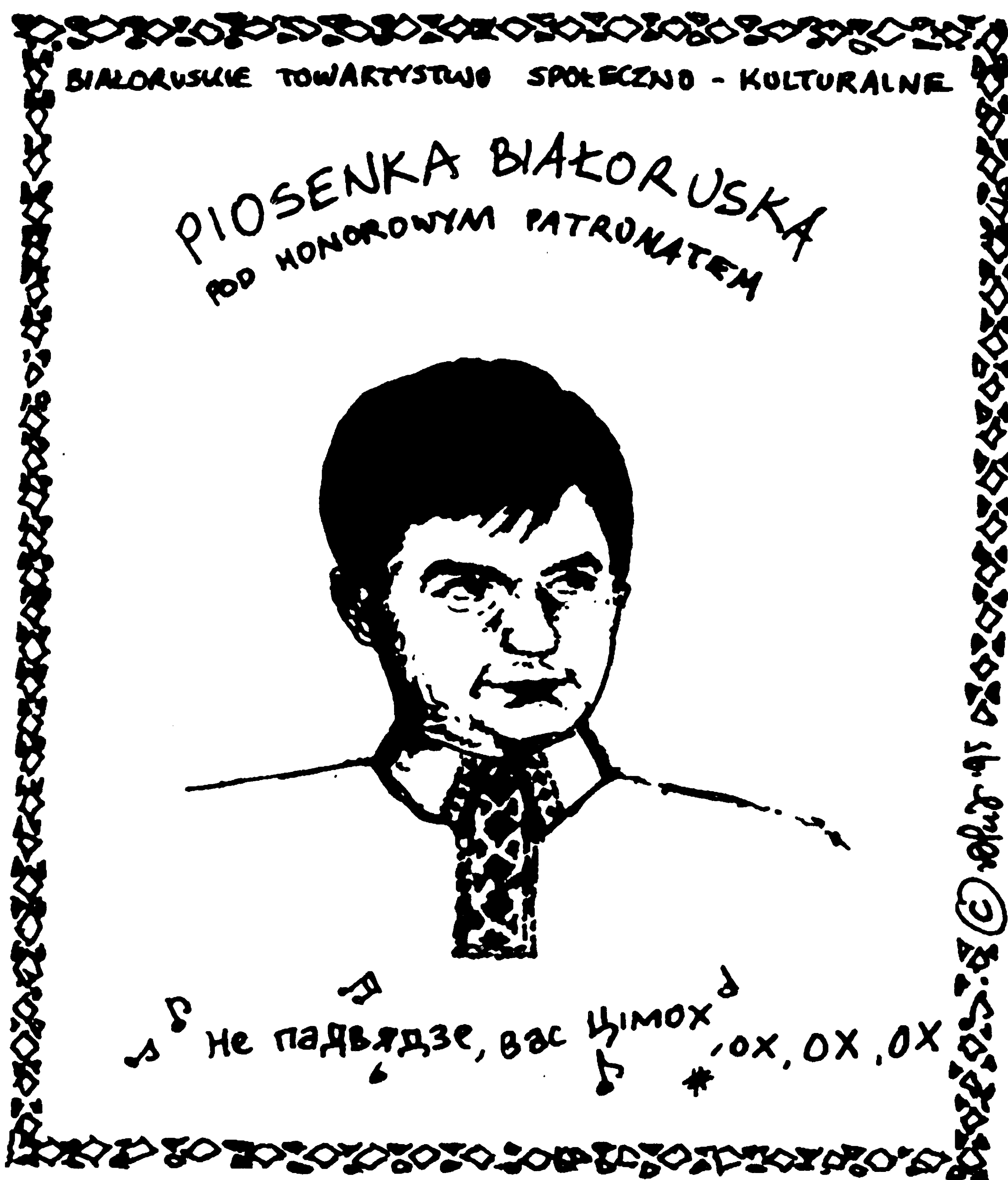
• Na sesji Rady Miejskiej radny z Klubu Radnych Prawosławnych, Antoni Mironowicz, poinformował, że w ub. r. nieznani sprawcy kilkakrotnie wybijali szyby oraz zamazywali godło państwowe w siedzibie Konsulatu Republiki Białoruś przy ul. Waryńskiego. Rzecznik policji w Białymstoku, Krzysztof Kasprzak, uważa, że "nie były to zajścia, lecz zwykłe wybryki chuligańskie". Zdaniem A. Mironowicza rozwiązaniem problemu byłoby umieszczenie obok siedziby konsulatu posterunku policyjnego.

• Mikołaj Buszko z Hajnówki, ks. Jerzy Szurbak z Warszawy, prof. Wiktor Rowdo z Mińska oraz Peter Vitovec z Genewy zostali laureatami nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego, przyznawanej od kilku lat przez redakcję "Przeglądu Prawosławnego". Nagroda jest przyznawana za wybitne osiągnięcia w dziedzinie popularyzacji i rozwoju myśli oraz kultury prawosławnej oraz działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan.

• W Małej Galerii Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury trwa wystawa prac plastycznych Jan Pula z Krynek. Artysta tworzy swoje obrazy ze skrawków kożuchów i bydlęcych skór. Ich tematyka to najczęściej ikona, motywy roślinne i krajobrazy.

• W końcu lutego br. nakładem Białoruskiego Towarzystwa Historycznego ukazały się dwie pozycje książkowe: Ireny Matus *Wieś Strzelce-Dawidowicze w tradycji historycznej* (s. 242, 69 il,) oraz drugi zeszyt "Białoruskich Zeszytów Historycznych" (s. 169, il.). Obie pozycje można nabyć w siedzibach redakcji "Niwy" i "Czasopisu", księgarniach Domu Książki na terenie woj. białostockiego lub za-

Komentuje Jerzy OSIENNIK



mówić pocztą przesyłając odpowiednio 9 lub 6 zł na nasz adres.

• Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych w tegorocznym planie robót przewiduje między innymi modernizację mostu na Narwi koło Ryboł. Remont ma polegać na poprawie nośności z 30 do 40 ton oraz na przebudowie całego pomostu, który jest w bardzo złym stanie. Ze względu na brak środków DODP zrezygnowała z, planowanego także na ten rok, remontu mostu na Narwi w miejscowości Narew (koszt ok. 2,8 mld st. zł).

Białowieża

• 10-12 lutego Białoruskie Zrzeszenie Studentów dla swoich członków i sympatyków zorganizowało kulig ("na kołach"), połączony ze zwiedzaniem Białowieży i okolic. Odpoczynek po sesji egzaminacyjnej był też okazją do dyskusji o działalności Zrzeszenia obecnie i w przyszłości. Studenci skorzystali z gościnności Bractwa Młodzieży Prawosławnej, które na ten czas użyczyło im swojej chatki.

Bielsk Podlaski

• 17 lutego radni stosunkiem głosów 18 do 7 odrzucili wniosek o odwołanie burmistrza Andrzeja Stepaniuka, zgłoszony przez centroprawicową koalicję "Jedność". Komisja Rewizyjna Rady Miejskiej nie stwierdziła żadnych uchybień w pracy burmistrza, dlatego też wniosek "Jedności" nie miał merytorycznego uzasadnienia.

Hajnówka

• 2 lutego Rada Miejska Hajnówki jako jedna z pierwszych w woj. białostockim przyjęła budżet na 1995 r. Wg założeń, po stronie dochodów zamknie się on kwotą 5 311 544 zł, zaś wydatki mają wynieść 5 441 544 zł. Deficyt w wysokości 130 000 zł będzie pokryty z nadwyżki z ubiegłego roku. Z ogólnej sumy wydatków na kulturę i sztukę w wysokości 411 000 zł, 18 000 zł otrzyma Festiwal Muzyki Cerkiewnej, 2 000 Hajnowska Jesień Poetycka a 15 000 kino.

• Jest szansa, że Hajnówka będzie miała kino z prawdziwego zdarzenia. Jedna z amerykańskich firm dystrybucyjnych oferuje władzom miasta udostępnienie nowoczesnego sprzętu operatorskiego i stały dopływ nowych filmów. Warunkiem stawianym przez Amerykanów jest lokalizacja kina w centrum miasta, w odpowiednio zaadaptowanym budynku, oraz udział w zyskach ze sprzedaży biletów. Zarząd miasta doszedł do porozumienia z Komitetem Budowy Muzeum Białoruskiego, który w zamian za 15 000 zł przeznaczonych na przystosowanie jednej z sal, zgodził się na lokalizację w niej kina. Według przewodniczącego komitetu budowy, Konstantego Mojsieni, jest to korzystna oferta i jeżeli wpłyną pieniądze, w ciągu kilku miesięcy kino ruszy.

Mostowlany

• 15 lutego we wsi Mostowlany (gm. Gródek) spłonęła plebania prawosławna zamieszkała przez ks. Anatola Mielniczka oraz jego żonę Helenę. W zgliszczach odnaleziono trudne do zidentyfikowania zwłoki obojga małżonków.

Supraśl

• W dniach 16-18 lutego Krajowa Izba Gospodarczo-Rehabilitacyjna oraz białostocki Zakład Pracy Chronionej "Ma-Ton" zorganizowały seminarium "Szanse i zagrożenia we współpracy gospodarczej z Litwą, Rosją i Białorusią". W spotkaniu wzięło udział 31 firm ze Wschodu oraz 52 zakłady pracy chronionej z Polski.

Рэдакцыйны фельетон

Дзеля супольнай карысці

Сярод беларускіх палітычных і грамадскіх дзеячаў на Беласточчыне існуе перакананне, што гэтак званыя нашы людзі — беларусы, праваслаўныя, у большасці выхадцы з вёсак асеўшы ў горадзе няздольныя да ніякага грамадскага ці палітычнага зруху. Пры нагодзе чарговых выбараў у парламент і органы мясцовага самакіравання, сярод актывістаў выбарных камітэтаў неафіцыйна, у форме анегдота, паўтаралася думка, быццам беларускі электарат — іх найбольшы вораг. Магчыма таму каторы ўжо раз няма беларускага выбранніка ў польскім Сейме.

Аспрэчвае такія погляды грамадская дзейнасць людзей з Бельска-Падляшскага ў Фондзе дапамогі Марыльцы. Цяпер для мяне стала відавочна, што калі сапраўды ёсць патрэбнасць праявіць грамадскую актыўнасць, нашы людзі ў змозе зрабіць вельмі многа. Прызнаюся, што для мяне было вельмі прыемнай нечаканасцю, калі даведаўся пра масавы водгук звычайных, найчасцей не найбагацейшых людзей. Няважнымі аказаліся палітычныя перакананні, месца пражывання ці прафесія. Амаль чатырыста мільёнаў старых злотых сабраных на рахунку Фонду на працягу двух месяцаў аб нечым сведчаць! Таму вельмі мне спадабалася думка ўдзельнікаў Фонду, каб яго дзейнасці не спыняць. Ёсць шмат людзей, якія чакаюць нашай дапамогі. Абы нам толькі хапіла энергіі і руплівасці ў гэтай цяжкай працы!

А згаданыя мною на пачатку беларускія палітычныя і грамадскія дзеячы? Думаю, што калі яны зразумеюць, што з такім электаратам можна горы перакульваць, хутка стануць дэпутатамі і сенатарамі. Дзеля нашай супольнай карысці.

Юры КАЛІНА

Warszawa

• 24 stycznia w Domu Kultury Rosyjskiej odbyło się otwarcie wystawy prac plastycznych malarki z Białowieży — Tamary Tarasiewicz. W otwarciu uczestniczyli m. in. radca Ambasady RB Mieczysłaŭ Czasnoŭski, Andrzej Stelmachowski, przedstawiciele środowisk kulturalnych i dziennikarze.

• 9 lutego wiceminister kultury i sztuki Michał Jagiełło zorganizował spotkanie z redaktorami naczelnymi gazet i czasopism finansowanych przez Biuro do spraw Mniejszości Narodowych. W spotkaniu wziął udział także przewodniczący Sejmowej Komisji do spraw Mniejszości Narodowych i Etnicznych Jacek Kuroń. Dyskusja dotyczyła głównie problemów finansowych, poruszano też inne sprawy nurtujące poszczególne mniejszości. Spotkanie zakończyła konferencja prasowa z udziałem dziennikarzy radiowych i z gazet centralnych.

• Przedstawiciele organizacji mniejszości narodowych spotkali się z zastępcą przewodniczącego Europejskiej Komisji do spraw Rasizmu i Nietole-

rancji przy Radzie Europy, prof. Andrzejem Sicińskim. Uczestnicy spotkania doszli do wniosku, że sposobem na przeciwstawienie się ksenofobii i rasizmowi jest stworzenie odpowiedniego ustawodawstwa i edukacja społeczeństwa.

• Biuro do spraw Mniejszości Narodowych i Etnicznych przy Ministerstwie Kultury i Sztuki zostanie niedługo przekształcone w Biuro do spraw Kultury Mniejszości Narodowych. Przy jednym z wicepremierów ma być utworzone międzyrządowe ciało zajmujące się szerzej mniejszościami narodowymi, np. ich szkolnictwem i sprawami socjalnymi. Zmiany mają nastąpić wkrótce po uformowaniu się nowego rządu.

• Skierowanie pod obrady Sejmu projektu ustawy o mniejszościach narodowych nastąpi po stwierdzeniu jego zgodności z przyjętą przez Polskę europejską konwencją ochrony praw mniejszości narodowych. Już teraz wiadomo, że zawarty w projekcie mechanizm kurialny, który gwarantuje mandaty poselskie mniejszościom, nie zostanie przyjęty. Zdaniem przewodniczącego Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, Jacka Kuronia, przyjęcie takiego zapisu byłoby pogwałceniem demokracji.

REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Mińsk

• 21 lutego prezydenci Białorusi Aleksander Łukaszenka i Rosji Borys Jelcyn podpisali układ o przyjaźni, dobrym sąsiedztwie i współpracy między obydwoma krajami. Zawarcie traktatu oznacza, że granica białorusko-polska będzie też granicą rosyjsko-polską.

• Liderzy największych partii opozycyjnych: Białoruskiego Frontu Narodowego "Odrodzenie", Białoruskiej Socjalno-Demokratycznej Hromady, Białoruskiej Partii Chłopskiej, Białoruskiej Chrześcijańsko-Demokratycznej Partii i Narodowo-Demokratycznej Partii Białorusi poinformowali o utworzeniu wspólnego bloku wyborczego. Umowa koalicyjna została podpisana na 5 lat, tj. do daty upłynięcia kadencji parlamentu.

• Prezydent Aleksander Łukaszenka poinformował o zamiarze przeprowadzenia referendum w sprawie białoruskiej symboliki, języka i perspektyw związku Białorusi z Rosją. Jego zdaniem, parlament nie może decydować za cały naród w tak ważnych sprawach. Pretekstem do ewentualnego rozpisania referendum są listy w tych sprawach, którymi jest podobno zasypywany prezydent. Parlamentarna opozycja Białoruskiego Frontu Narodowego "Odrodzenie" zapowiedziała zorganizowanie referendum w sprawie wotum nieufności dla Łukaszenki. Według BFN "poddawanie w wątpliwość obecnej symboliki celem przypodobania się siłom dążącym do odrodzenia komunizmu jest dowodem, że dla Łukaszenki białoruska państwowość i historia nie mają żadnego znaczenia".

• W Mińsku został utworzony Komitet Koordynacyjny dla Obrony Języka Białoruskiego, który utworzyło Towarzystwo Języka Białoruskiego im. F. Skoryny oraz szereg organizacji społecznych, związków zawodowych i partii politycznych. Problem zachowania języka — czytamy w oświadczeniu — jest kwestią życia i śmierci narodu.

• Według danych Państwowej Służby Migracyjnej Białorusi, tylko w ciągu pierwszych trzech tygodni br. w republice zarejestrowano 43 uciekinierów z Czeczenii.

• W stolicy Białorusi powstaje elitarny klub "Wschód-Zachód". Jego członkami będzie finansowa i polityczna elita Białorusi. Zdaniem prezesa Białoruskiego Banku Narodowego Stanisława Bohdankiewicza wpisowe, nie mniejsze niż 20 tys. dol., ma zapewnić realny wpływ członków klubu na władze i nastroje społeczne.

• Członkami Białoruskiej Socjalno-Demokratycznej Hromady zostali ostatnio malarz Uładzimir Basałyha, rektor Białoruskiej Akademii Sztuki Wasil Szarankiewicz oraz były minister spraw zagranicznych Piotr Krauczanka.

• W ub. r. eksport z Białorusi zamknął się sumą 1 mld 796 mln dolarów. Najważniejszymi partnerami gospodarczymi Białorusi nadal pozostają: Rosja, państwa WNP, Niemcy, Chiny, USA, Polska i kraje bałtyckie. W 1994 r. inwestycje niemieckie wyniosły 5,5 mln marek.

• Według danych Ministerstwa Statystyki i Analizy RB rolnicza produkcja brutto w 1994 r. zamknęła się sumą 5 696 mld rubli, co w porównaniu z rokiem poprzednim daje spadek o 14 proc.

Witebsk

• W nakładzie 3 000 egz. ukazał się pierwszy numer niezależnej gazety białoruskiej "Ład".

• Na polecenie władz obwodowych miejscowa drukarnia odmówiła druku białoruskiej niezależnej gazety "Wybar".

ŚWIAT

Strasburg

• 1 lutego Polska podpisała Konwencję Ochrony Mniejszości Narodowych. Sygnatariusze, wśród których znalazły się: Austria, Cypr, Dania, Finlandia, Hiszpania, Holandia, Islandia, Irlandia, Liechtenstein, Litwa, Norwegia, Polska, Portugalia, Rumunia, Słowacja, Słowenia, Szwecja, Szwajcaria, Węgry, Wielka Brytania, Włochy i Estonia zobowiązali się do walki z przejawami dyskryminacji mniejszości, zagwarantowania ich członkom równości wobec prawa, wolności zgromadzeń, zrzeszania się, wolności słowa, myśli, sumienia i religii oraz dostępu do środków masowego przekazu. Dokument otrzyma moc prawną po ratyfikacji przez Radę Europy. Do tego czasu jest on niezobowiązującą instrukcją dla rządów i parlamentów państw-sygnatariuszy.

Wilno

• W dniach 6-7 lutego z oficjalną wizytą w Wilnie przebywał prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka. Prezydenci Białorusi i Litwy podpisali umowę o dobrym sąsiedztwie i współpracy, która zakończyła negocjacje w sprawie sporów granicznych między obydwoma państwami.



"Рэаль" з Беластока



Анна Раманюк і Вольга Кандрацюк з Дубяжына

ЛАЎРЭАТЫ

Фотарэпартаж Сяргея ГРЫНЯВІЦКАГА

Аля Дубец з Беластока



Звыш 250 артыстаў прыняло ўдзел у II Агульнапольскім фестывалі „Беларуская песня'95", арганізаваным Беларускім грамадска-культурным таварыствам. У час цэнтальнага агляду ў спартыўнай зале клуба „Влукняж" у Беластоку журы пад кіраўніцтвам Ежы Сьрудкоўскага выслухала 66 песняў.

У раённых аглядах, цэнтральным канцэрце лаўрэатаў ды гала-канцэрце пыняло ўдзел звыш шасці тысяч гледачоў.



Выканаўцы і публіка

Gorący miesiąc

— Co z Warszawską? Będzie Centrum Kultury Białoruskiej? Po co ta wrzawa o Białorusinach? W lutym takie pytania zadawano nam w redakcji niemal codziennie. Burzę wywołała, nagłośniona przez środki przekazu, groźba władz Białegostoku pozbawienia siedziby Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, mieszczącego się od blisko 30. lat przy ul. Warszawskiej 11. Powodem drastycznej decyzji Zarządu Miasta było niepłacenie przez BTSK czynszu oraz innych należności za eksploatację zajmowanych pomieszczeń. W tym roku zaległości przekroczyły 600 milionów starych złotych.

Zarząd Miasta wyznaczył Towarzystwu termin opuszczenia budynku na 6 lutego. Taką decyzję ZG BTSK otrzymał 25 stycznia.

W obliczu eksmisji

przewodniczący Towarzystwa, Jan Syczewski, zorganizował akcję zbierania podpisów pod petycją do władz miasta o cofnięcie decyzji. W niedzielę, 29 stycznia, pod petycją podpisało się ponad trzy tysiące mieszkańców Białegostoku. Podpisy zbierano głównie pod cerkwiami, na co wyraził zgodę J.E. abp Sawa — popierając w ten sposób protest. Poparcia udzieliły także wszystkie organizacje zrzeszone w Związku Białoruskim w Rzeczypospolitej Polskiej. W środę, 1 lutego, miał miejsce zjazd Związku, w czasie którego jego uczestnicy wydali stosowne oświadczenie.

Białystok, 1 lutego 1995 r.

Oświadczenie Związku Białoruskiego w RP w sprawie sporu wokół budynku przy ul. Warszawskiej 11

Białorusini obywatele Rzeczpospolitej w wyniku procesów demokratyzacyjnych otrzymali szerokie możliwości działalności organizacyjnej, lecz w wyniku trudności finansowych i lokalowych żadna z organizacji nie może spełniać swoich zadań statutowych.

Zamiar pozbawienia Białorusinów przez władze miasta Białegostoku ostatniego lokalu, w którym prowadzona była działalność kulturalna wywołuje nasz niepokój o przyszłość białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce.

Stoimy na stanowisku, że budynek przy ul. Warszawskiej 11 powinien w dalszym ciągu służyć Białorusinom Białegostoku jako ośrodek ich kultury narodowej

Eugeniusz Wappa, przewodniczący Związku

Spór, głównie za sprawą Jana Syczewskiego, został nagłośniony. Pojawiły się szerokie informacje w lokalnej i centralnej prasie, a także w gazetach białoruskich w Mińsku, które do Białegostoku wydelegowały specjalnego korespondenta. “Sowietskaja Biełorussia” 6 lutego informowała już o wyrzucaniu BTSK na bruk. Nic takiego oczywiście nie miało miejsca. Ale wyjście sporu na arenę międzynarodową przyczyniło się do poinformowania o nim opinii publicznej w całej Polsce. Jeszcze tego samego dnia wieczorem w głównym wydaniu telewizyjnych “Wiadomości” kilka milionów widzów usłyszało wypowiedzi stron konfliktu — Jana Syczewskiego i prezydenta Białegostoku Andrzeja Piotra Lussy.

W ciągu następnych dni Zarząd Miasta poprosił BTSK i pozostałe organizacje białoruskie o propozycje

rozwiązania konfliktu.

Wiceprezydent Kozłowski zadeklarował możliwość darowania lokalu na korzystnych zasadach na potrzeby całego białostockiego środowiska białoruskiego. Jako warunek podał konieczność wyłonienia jego reprezentacji, w szczególności zaś określenie przyszłego administratora budynku. Te ustalenia miały zapaść na spotkaniu przedstawicieli Związku Białoruskiego i BTSK, które wyznaczono na środę, 8 lutego. We wtorek wieczorem, by omówić tę sprawę, zebrała się Rada Organizacji Białoruskich. Godzinę wcześniej przewodniczący Rady Miejskiej, Jan Chojnowski, zwołał nadzwyczajną konferencję prasową, by ustosunkować się do sporu. Wypowiedzi przewodniczącego i wiceprzewodniczących RM nie ograniczały się do tego, jak rozwiązać konflikt. Pełen pretensji i niezrozumienia problematyki, emocjonalny ton wyrażanych opinii odznaczał się wyjątkową nieufnością do białoruskich mieszkańców Białegostoku. Jeden z wypowiadających się zagalopował się do tego stopnia, że zaczął atakować “Czasopis” (konferencja prasowa miała dotyczyć “nieruchomości zabudowanej przy ul. Warszawskiej 11”). Otóż wiceprzewodniczącemu RM, Waldemarowi Pawłowskiemu, nie spodobał się podtytuł naszego pisma. Sformułowanie **Pismo Informacyjno-Kulturalne Wschodniej Białostocczyzny** oznacza jego zdaniem, że "Czasopis" to **“organ wschodniej Białostocczyzny”** (sic!). — Pismo, dzieląc Białostocczyznę, zdaje się wywoływać duchy z 1939 r. — stwierdził Pawłowski.

Szefowie organizacji białoruskich, którzy zebrali się w redakcji “Niwy”, nie przejęli się zbytnio przebiegiem konferencji prasowej (zrelacjonowanej przez uczestniczących w niej kolegów) i przystąpili do wypracowania stanowiska Związku Białoruskiego w spornej sprawie. Brano pod uwagę

dwa warianty.

Oba zmierzały do utworzenia Centrum Kultury Białoruskiej. Żaden nie dopuszczał możliwości utraty budynku, rozumianego jako symbol polskich Białorusinów. Jeden z wariantów zakładał rychłe przeniesienie siedziby Związku, redakcji “Niwy” i “Czasopisu” na ul. Warszawską 11, by wspólnie z BTSK utworzyć tam bazę wyjściową Centrum. W ten sposób budynek, zgodnie z sugestią władz, zacząłby służyć całemu środowisku białoruskiemu w mieście. Ze względu na trudności adaptacyjne budynku, w drugim wariancie CKB zostałoby powołane początkowo w innym miejscu, na bazie kilku pomieszczeń w centrum miasta (miałyby je przydzielić władze Białegostoku). Ostatecznie wybrano wariant pośredni. Organizacje białoruskie zrzeszone w ZB nie będą stać z boku w sporze, lecz zaangażują się w przekształcenia instytucjonalne budynku przy ul. Warszawskiej odpowiednio do dalszych decyzji władz samorządowych i państwowych. W tym celu razem z BTSK wkrótce zostanie

Białystok, 9 lutego 1995 r.

Zarząd Miasta Białegostoku

Organizacje białoruskie zrzeszone w Związku Białoruskim w RP stoją na stanowisku, iż budynek przy ul. Warszawskiej 11 powinien służyć Białorusinom Białegostoku w rozwijaniu różnych form działalności kulturalnej.

W wyniku porozumienia zawartego 8 lutego br. pomiędzy przewodniczącym Związku i przewodniczącym Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego zostanie powołana Rada Programowa Centrum Kultury Białoruskiej w Polsce z siedzibą przy ul. Warszawskiej 11 w Białymstoku. Radę będą tworzyć przedstawiciele wszystkich organizacji białoruskich działających na terenie kraju.

Aktualny stan budynku uniemożliwia jednak realizację koncepcji programowych CKB. Do czasu przeprowadzenia niezbędnej w tym celu modernizacji budynku możliwe jest prowadzenie jedynie takich form działalności, które realizowane są przez BTSK.

Związek Białoruski zwraca się z prośbą do władz miasta Białegostoku o przydzielenie pomieszczeń niezbędnych do utworzenia bazy archiwalno-administracyjnej przyszłego Centrum. Prace, które będą prowadzone w ramach CKB, są już częściowo realizowane poprzez bieżącą działalność Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, Stowarzyszenia Literackiego "Białowieża", Stowarzyszenia Dziennikarzy Białoruskich, Rady Programowej Tygodnika "Niwa", Białoruskiego Zrzeszenia Studentów, Białoruskiego Stowarzyszenia "Chatka" i Związku Młodzieży Białoruskiej.

Uważamy, że odpowiednim rozwiązaniem będzie reorganizacja pomieszczeń, zajmowanych obecnie przez redakcje "Niwy" i "Czasopisu" poprzez ich sąsiedzką lokalizację i wygospodarowanie dwóch dodatkowych lokali w budynku przy ul. Suraskiej 1 lub w innym, w centrum miasta. W jednym z pomieszczeń znalazłaby się biblioteka, czytelnia i archiwum, natomiast w drugim byłaby prowadzona bieżąca działalność organizacji zrzeszonych w Związku (sala konferencyjna).

Przy przydzielaniu pomieszczeń prosimy o potraktowanie nas na zasadach obowiązujących inne placówki kulturalne działające w naszym mieście.

Eugeniusz Wappa, przewodniczący Związku Białoruskiego w RP

powołana Rada Programowa Centrum Kultury Białoruskiej. Równolegle ZB wystąpi do władz miejskich o udostępnienie kilku pomieszczeń już teraz niezbędnych dla zapoczątkowania CKB.

Następnego dnia na taki scenariusz zgodził się także Jan Syczewski. Podczas spotkania uzgodniono, że do końca roku administratorem budynku pozostanie Zarząd Główny BTSK.

10 lutego uzgodnione stanowisko Białorusinów zyskało akceptację na spotkaniu z Zarządem Miasta.

Nie zdążyła przycichnąć sprawa siedziby BTSK, gdy ponownie dały o sobie znać

nastroje antybiałoruskie.

Tym razem "popisał się" sam prezydent Andrzej Lussa, który poczuł się obrażony artykułem Anny Wielopolskiej pt. "Tępym nożem po szkle" w "Rzeczpospolitej" z 7 lutego br., w którym autorka w miarę obiektywnie opisała ów konflikt w mieście. Treść listu prezydenta, wysłanego do redakcji i opublikowanego 14 lutego, jeszcze raz potwierdziła nieprzyjazny stosunek władz samorządowych do mieszkających w Białymstoku Białorusinów.

Nazajutrz w dodatku Rady Miejskiej do "Gazety Współczesnej" pojawiły się dwa teksty o jakże różnej od sąsiednich tematyce. "List otwarty do Prezydenta Miasta Białegostoku" (anonim podpisany przez "mieszkańców Hajnówki") w pełni popiera wszystkie wypowiedzi i decyzje Zarządu Miasta. Drugi list, podpisany nie mniej zagadkowo — Adam Józef, zatytułowany "Białystok i Biełastok" porusza problem napisów dwujęzycznych. Podając przykłady, autor kaleczy język białoruski i obraża Białorusinów.

Skutki podgrzania nastrojów antybiałoruskich stały się widoczne niemal natychmiast. W środę 14 lutego rozdzwoniły się telefony w redakcji "Niwy" i "Czasopisu". Anonimowi rozmówcy wzywali nas, używając słów wulgarnych i obraźliwych, do opuszczenia Polski, grozili użyciem granatów. Telefony powtórzyły się w czwartek i piątek. W nocy z soboty na niedzielę została zniszczona gablota redakcyjna "Czasopisu". Sprawą zajęła się policja.

— Czy to redakcja "Czasopisu"?

— Tak, słucham Pana.

— Chciałem rozmawiać z Mikołajem Siemakowiczem.

— Niestety, pan Siemakowicz nie jest etatowym pracownikiem redakcji, lecz tylko współpracownikiem. Dlatego w tej chwili nie jest obecny. Może mu coś przekazać?

— Proszę mu powiedzieć, że jak dalej będzie obrażać w waszym piśmie naszego biskupa Szymeckiego i nazywać go psychicznie chorym, to go złapię, nakopię d... i j... obetnę! A was wszystkich jak dalej będziecie wk..., to złapię i w d... granat włożę.

— Może pan wyjaśni o co chodzi?

— [Cisza w słuchawce.]

Trudno przewidzieć, co jeszcze się wydarzy. Należy mieć nadzieję, że

w przyszłości

sytuacja się unormuje. Są już ku temu pierwsze przesłanki. 17 lutego "Kurier Poranny" zamieścił tekst wzywający prezydenta Lussę i ZM do opamiętania. Rada Miejska na ostatnim posiedzeniu przegłosowała poprawki

Białystok, 16 lutego 1995 r.

Redakcja "Rzeczpospolitej"

14 lutego br. w "Rzeczpospolitej" został wydrukowany list podpisany przez prezydenta Białegostoku Andrzeja Piotra Lussę. Dyskusja z autorem byłaby bezcelowa, gdyż wyraźną jego intencją było dążenie do poniżenia Białorusinów — obywateli Polski. List-paszkwil został jednak zamieszczony w wysokonakładowym dzienniku i część informacji czytelnicy "Rzeczpospolitej" mogą przyjmować jako prawdę.

Lussa obarcza Białorusinów winą za krzywdy wyrządzone podlaskim unitom przez rządy carskie. Do głowy mu nawet nie może przyjść, że owi unici byli Białorusinami.

W Białymstoku w okresie międzywojennym istotnie — ma rację prezydent Lussa — nie palono cerkwi, większość zamieniono na kościoły (obecny kościół garnizonowy przy ul. Kawaleryjskiej, oraz na Wygodzie przy ul. Traugutta). Jedynie w przypadku cerkwi przy ul. Sienkiewicza Rada Miejska w 1938 r. przegłosowała postanowienie o rozbiórce świątyni, przeznaczając na ten cel 20 tys. zł. Przeciwko tej decyzji głosowali radni żydowscy. Po kilku miesiącach prac prowadzonych tradycyjnymi metodami, ze względu na wyczerpanie się funduszy, zdecydowano najzwyczajniej wysadzić cerkiew dynamitem.

W Białymstoku w okresie międzywojennym nie mogło być szkół białoruskich, gdyż przepisy wykonawcze do ustawy o szkolnictwie dla mniejszości narodowych z 1924 r. zabraniały ich tworzenia na terenie województwa białostockiego, poza powiatem grodzieńskim i wołkowyskim.

Obecność Białorusinów w strukturach władzy województwa białostockiego w okresie PRL rzeczywiście była znacząca, odpowiadająca jednak ich udziałowi w strukturze narodowościowej ludności Białostocczyzny. Sytuację taką należałoby uznać za stan normalny. Nienormalnym natomiast wydaje się stan obecny, kiedy nie ma żadnego Białorusina we władzach wojewódzkich, nie wspominając o miejskich w Białymstoku. Wiele wskazuje na to, że w Białymstoku i w województwie białostockim Białorusini wciąż stanowią znaczny odsetek ludności.

Pan Lussa, jako kolejny przedstawiciel współczesnej nomenklatury, odwołał się do mitologii i oskarżył Białorusinów o podróże do Moskwy z prośbami o przyłączenie Białostocczyzny do Związku Radzieckiego. Sądzę, że honor Prezydenta Miasta Białegostoku zmusi go do doprowadzenia sprawy do końca, a więc — **kiedy i kto z białostockich Białorusinów jeździł do Moskwy z prośbą o przyłączenie Białostocczyzny do ZSRR?** Brak odpowiedzi na to pytanie każe zakwalifikować wystąpienie prezydenta Białegostoku na łamach "Rzeczpospolitej" do kategorii prowokacji politycznej.

Eugeniusz Wappa,
przewodniczący Związku Białoruskiego w RP



Wejście do Europy?

Białystok, 26 lutego 1995 r.

Wojewoda Białostocki

Wyrażamy ogromny niepokój w związku z nasilającymi się ostatnio aktami wandalizmu, skierowanymi przeciwko organizacjom białoruskim: telefony z groźbami o charakterze antybiałoruskim pod adresem redakcji tygodnika "Niwa", miesięcznika "Czasopis" i siedziby Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, zbicie szyby oraz zniszczenie ekspozycji bieżącego numeru w gablocie redakcyjnej "Czasopisu", zrywanie transparentów z ogłoszeniami o Festiwalu Piosenki Białoruskiej.

Uważamy, iż pozostaje to w związku z podsycaniem wrogości między Polakami i Białorusinami, co naszym zdaniem może zaszkodzić racji stanu naszego Państwa Polskiego.

Z żalem stwierdzamy, że za taki stan rzeczy odpowiadają także swymi wypowiedziami władze miasta Białegostoku w telewizji, prasie centralnej i lokalnej (tudzież inne artykuły prasowe) w fałszywym świetle przedstawiające polskich Białorusinów. Sprzyja to działaniu osób (być może ugrupowań, sił), którym zależy na szkodzeniu polskiej racji stanu, ponieważ brak zgody i poszanowania we współżyciu Polaków z mniejszościami narodowymi rodzi ujemne skutki w stosunkach międzynarodowych, a szerzej — na linii Polska - Unia Europejska.

W tej sytuacji prosimy Pana Wojewodę o podjęcie stosownych działań w celu zapewnienia bezpiecznego funkcjonowania redakcji białoruskich czasopism i naszych organizacji oraz poczynienie kroków zapobiegających w przyszłości naruszaniu tolerancji w regionie białostockim.

Z szacunkiem

Przewodniczący Związku Białoruskiego w RP
Eugeniusz Wappa

Do wiadomości:
1. Kancelaria Prezydenta RP,
2. Sejmowa Komisja do Spraw Mniejszości Narodowych i Etnicznych,
3. Komitet Helsiński,
4. Redakcje prasy lokalnej i centralnej.

do budżetu i zwiększyła dotacje dla organizacji mniejszości narodowych.

W sprawie Centrum Kultury Białoruskiej nie jest jeszcze znane stanowisko ani Urzędu Wojewódzkiego, ani Ministerstwa Kultury. Nie należy spodziewać się, by przekształcenie siedziby BTSK udało się jednak szybko i łatwo przeprowadzić.

***

W lutym, jak zwykle, regularnie ukazywały się "Niwa" i "Czasopis". Białoruskie Towarzystwo Historyczne oddało do druku drugi numer "Białoruskich Zeszytów Historycznych", z drukarni wyszła książka Ireny Matus pt. "Wieś Strzelce-Dawidowicze w tradycji historycznej".

Począwszy od nowego semestru 13 uczniów IV LO w Białymstoku rozpoczęło naukę języka białoruskiego.

Pod koniec lutego Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne zorganizowało II Ogólnopolski Festiwal "Piosenka Białoruska '95", który obejrzało kilka tysięcy widzów.

Jerzy CHMIELEWSKI

Fot. Autor

Co to jest kultura?

Konflikt, jaki uzewnętrznił się na przełomie stycznia i lutego pomiędzy Zarządem Głównym Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego a władzami samorządowymi Białegostoku w związku z budynkiem przy ul. Warszawskiej 11, miał wiele wątków. Niejako przy okazji wyszedł problem zdefiniowania kultury białoruskiej. Podczas publicznych wystąpień przewodniczący ZG BTSK, Jan Syczewski, stwierdził kilkakrotnie, że usunięcie władz Towarzystwa z ich siedziby grozi likwidacją kultury białoruskiej w Polsce. Prezydent Białegostoku, Andrzej Lussa, w "Wiadomościach" wieczornych 1 programu TV odpowiedział, że cóż to jest za kultura, jeżeli posiadanie (bądź nieposiadanie) jednego budynku decyduje o jej istnieniu. Z kolei wiceprezydent Białegostoku Marek Kozłowski — w werwie potyczek słownych — zapędził się już bardzo daleko i oświadczył, że kultury białoruskiej najzwyczajniej nie ma. Jak więc jest z tą kulturą — istnieje, czy też jej po prostu nie ma?

Wystarczy tylko przypomnieć nazwy działających stowarzyszeń społecznych, BTSK, Białoruskie Zrzeszenie Studentów, Białoruskie Stowarzyszenie Literackie "Białowieża", Związek Młodzieży Białoruskiej, Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Białoruskie Stowarzyszenie "Chatka" w Gdańsku, by stwierdzić, że białoruska kultura w Polsce funkcjonuje i na dodatek się rozwija. Systematycznie ukazują się trzy ponadlokalne periodyki: tygodnik "Niwa" (wydawany przez Radę Programową), miesięcznik "Czasopis" (wydawany przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich) i półrocznik "Białoruskie Zeszyty Historyczne" (publikacja BTH). Społeczny Komitet Budowy Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej w Hajnówce powoli finalizuje tworzenie w byłym powiatowym mieście nowej placówki kulturalno-muzealnej. Ponadto działalność kulturalna prowadzona jest w kilkudziesięciu szkołach z językiem białoruskim, a także w wielu miejskich i gminnych domach kultury. Podkreślić także należy kulturotwórczą rolę religii prawosławnej. Oczywiście to jeszcze daleko nie wszystko, ale na razie nie znalazł się ktoś, kto potrafiłby wymienić i opisać wszy-

stkie przejawy kulturalnej aktywności Białorusinów w Polsce. Podsumowując tę wyliczankę trzeba tylko zauważyć, że jeżeli w czołówce twórców białoruskiej kultury (instytucji, organizacji, osób) nie wymienia się na przykład Leona Tarasewicza, Tamary Sołoniewicz, Włodzimierza Naumiuka to znaczy, iż się nie wie, albo nie zdaje sobie sprawy z tego, co to jest kultura.

Aby nie dochodziło do bezprzedmiotowych rozmów o białoruskiej kulturze w Polsce, potrzebna jest szersza wiedza na ten temat. Niestety, żadna placówka państwowa (poza ułomną filologią białoruską na Filii Uniwersytetu Warszawskiego i szkołami z językiem białoruskim) nie edukuje społeczności województwa białostockiego w tym kierunku. Wobec powyższego nie należy się dziwić, że niedouczonemu prezydentowi Białegostoku, Andrzejowi Lussie, współczesne kłopoty BTSK kojarzą się z prześladowaniem w okresie carskiej Rosji unitów na Podlasiu — przodków współczesnych Białorusinów (list do "Rzeczpospolitej" opublikowany 16 lutego 1995 r.). Problem polega na tym, że odpowiednie instytucje państwowe (np. Ministerstwo Kultury i Sztuki, Ministerstwo Edukacji), które nie wypracowały polityki względem mniejszości narodowych, nie robią nic by zlikwidować ten nienormalny stan.

Kultura, (łac. cultura = uprawa, kształcenie) 1. całokształt materialnego i duchowego dorobku ludzkości, wytworzonego w ogólnym rozwoju historycznym lub w jego określonej epoce; poziom rozwoju społeczeństw, grup, jednostek w danej epoce historycznej.

Słownik wyrazów obcych PWN, Warszawa 1983.

Культура (лац. cultura 'апрацоўка, развіццё, асвета'), сукупнасць матэрыяльных і духоўных каштоўнасцей, якія створаны і ствараюцца людзьмі (у адрозненне ад каштоўнасцей самой прыроды) у працэсе грамадска-гістарычнай дзейнасці. Культура як сацыялагічная катэгорыя адлюстроўвае канкрэтна-гістарычныя ступені вылучэння чалавека з прыроды, дасягнуты ўзровень навуковай арганізацыі і развіцця матэрыяльнай і духоўнай вытворчасці і размеркавання, працы, адпачынку, быту. Узнікла як сукупнасць грамадскіх каштоўнасцей. Выражае ступень пазнання і практычнага авалодання людзьмі законамі прароды і грамадскага жыцця. Культура — з'ява гістарычная, якая змяняецца ў залежнасці ад развіцця прадукцыйных сіл і формаў грамадскага жыцця людзей.

Беларуская савецкая энцыклапедыя, том VI, Мінск 1972.



Cały czas Białorusini na Białostocczyźnie traktowani są jako zło konieczne, albo przysłowiowe piąte koło u wozu. Nie należy się zatem dziwić, że istnieje tu swoiste kuluralne getto białoruskie — na białoruskie imprezy organizowane w Bielsku Podlaskim, Hajnówce, Siemiatyczach, Sokółce, a także w Białymstoku chodzą prawie wyłącznie sami Białorusini. Zresztą imprezy te robione są jedynie przez białoruskie organizacje społeczne (czasami przy wymuszonym współudziale Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury). Trzeba jednak być świadomym tego, że nikt poza nami samymi nie zorganizuje nam koncertu, nie napisze naszej historii, nie stworzy domu kultury czy muzeum, nie pośle wreszcie dzieci do szkoły na naukę języka ojczystego. Problemy białoruskie prawie nic nie znaczą dla władz wojewódzkich lub samorządowych dopóty, dopóki nie dochodzi do sytuacji konfliktowych.

Cechą charakterystyczną współczesnej rzeczywistości jest powszechność odbioru tzw. kultury popularnej ("lekkiej, łatwej i przyjemnej"). Sprzyjają temu środki masowego przekazu, a głównie radio i telewizja. Wiele sfer kultury stanowi jednak obszary w zasadzie niedostępne dla przeciętnego odbiorcy. Na przykład teatr, poezja, badania historyczne, a nawet sztuki piękne są "atrakcyjne" tylko dla nielicznych. Odbiór tych rodzajów kultury, nie mówiąc już o samej twórczości, wymaga przygotowania, wyuczenia. Nie można jednak dzielić kultury na "elitarną" i "popularną", ponieważ jest to w gruncie rzeczy niemożliwe. Kultura po prostu jest, albo jej nie ma. Właściwe natomiast wydaje się mówienie o jej ubóstwie lub bogactwie.

Ostatnio przy Związku Białoruskim w Rzeczypospolitej Polskiej powołana została robocza komisja, której zadaniem ma być sporządzenie raportu o stanie kultury białoruskiej w Polsce. Skład osobowy tego gremium gwarantuje fachowość i rzetelność w opracowaniu problemu, gdyż zgodę na uczestnictwo w pracach komisji już wyrazili Mikołaj Buszko, Jan Czykwin, Sokrat Janowicz, Sergiusz Łukaszuk, Bogdan Simonienko, Leon Tarasewicz. Należy sądzić, że twórcy raportu nie ograniczą się tylko do zewidencjonowania i oceny tego co jest, ale zasugerują także kierunki działania w przyszłości.

Sławomir IWANIUK,
członek Zarządu Oddziału BTSK w Bielsku Podlaskim

Fot. S. Hryniewicki

PS. Do napisania tego tekstu skłoniły mnie uwagi wielu osób z Bielska Podlaskiego, które poczuły się dotknięte wypowiedziami przewodniczącego ZG BTSK Jana Syczewskiego, dotyczącymi kultury białoruskiej w Polsce, wygłaszanymi publicznie w czasie konfliktu centralnych władz Towarzystwa z władzami samorządowymi w Białymstoku.

Białoruskie Towarzystwo

Rozmowa z Janem SYCZEWSKIM, przewodniczącym Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego

Czasopis: — **Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne jest najstarszą organizacją naszej społeczności. Do niedawna było jedyną i wyłącznie w jego ramach mogła być prowadzona działalność kulturalna — głównie folklorystyczna, oświatowa i wydawnicza dla potrzeb mieszkających w Polsce Białorusinów. Jak ocenia Pan rolę, jaką odegrało BTSK w tamtym czasie?**

Jan Syczewski: — Istotnie, Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne przez kilka dziesięcioleci było jedyną organizacją społeczno-kulturalną prowadzącą działalność w środowisku białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce. Nie jest to ani jego winą, ani zasługą, jako że takie były realia społeczno-polityczne, określające i warunkujące działalność wszystkich organizacji "mniejszościowych" w naszym kraju. Białoruscy działacze, którzy byli później inicjatorami i założycielami naszej organizacji, już w połowie lat 40. podejmowali pionierską, a częstokroć też niezwykle ryzykowną działalność mającą na celu organizację szkolnictwa białoruskiego, kultury białoruskiej, rozbudzanie świadomości narodowej Białorusinów. Możliwość obserwacji bezpośrednich inicjatyw organizacyjnych i późniejszych dokonań Towarzystwa pozwala mi sformułować wniosek, iż była to rola w wymiarze historycznym niezwykle znacząca, a w kategoriach świadomości jednostkowej przełomowa.

To dzięki tej organizacji, dzięki jej wspaniałym działaczom, powojenne pokolenie białoruskiej młodzieży wiejskiej charakteryzowało się wysokim poziomem aspiracji edukacyjnych. W tym pokoleniu dokonało się zadziwiające zjawisko świadomościowe: od poczucia wstydu i zażenowania z powodu przynależności narodowej do poczucia honoru i godności narodowej Białorusina.

To zjawisko wydaje owoce do dnia dzisiejszego, szczególnie dorodne w środowiskach białoruskiej diaspory w Polsce, np. w Gdańsku lub w Warszawie.

Niewątpliwą zasługą BTSK była organizacja szkolnictwa, założenie tygodnika białoruskojęzycznego, ukształtowanie środowiska literackiego, a następnie naukowego, zorganizowanie działalności wydawniczej, uruchomienie studiów na kierunku filologii białoruskiej na Uniwersytecie Warszawskim i wreszcie rozbudzenie aktywności społecznej setek i tysięcy Białorusinów w ruchu kulturalnym i działalności społeczno-organizacyjnej.

Cz.: — **Ta działalność z różnych względów, przede wszystkim wynikających z uwarunkowań politycznych (zależność Towarzystwa od władz partyjnych i administracyjnych PRL), nie odpowiadała niektórym kręgom naszego środowiska, zwłaszcza młodzieży. Dla tego w wyniku przemian, jakie dokonały się w Polsce w końcu lat 80., powstało kilka nowych organizacji białoruskich. W ten sposób zaistniał podział strukturalny w reprezentowaniu interesów naszej mniejszości, a zarazem potem nastąpił konflikt. W czym upatruje Pan przyczyny sporów i nieporozumień między BTSK a nowo powstałymi organizacjami białoruskimi?**

J.S.: — Zapewne w każdej dziedzinie działalności nie ma takich form i takich treści, które idealnie odpowiadałyby wszystkim odbiorcom. Nie podoba mi się bardzo upolitycznianie na siłę działalności BTSK w ubiegłych dziesięcioleciach i negowanie pewnej istotnej prawdy historycznej. W moim przekonaniu, zależność naszej organizacji, podobnie jak innych organizacji mniejszości, a także wszelkich innych organizacji społecznych tego okresu, od władz partyjnych i administracyjnych była rzeczą ewidentną i szukanie w tym winy działaczy czy też potępianie ich za to wydaje się być rzeczą nierozważną i wysoce niesprawiedliwą. Brak obiektywności w ocenie tamtego okresu widzę i w tym, iż organizacje mniejszościowe miały zagwarantowane etaty, lokale i środki finansowe na stroje, instrumenty czy też instruktorów zespołów artystycznych. Kontrola zaś resortu spraw wewnętrznych była zapewne uciążliwa, ale nie na tyle, by uniemożliwiać, czy też w jakiś sposób paraliżować działalność statutową BTSK. Jeśliby tak było, niemożliwe byłyby te dokonania, o których już mówiliśmy. Również uważam, że teza o odrywaniu się Towarzystwa od młodzieży jest konstrukcją głównie teoretyczną, wygodną do posługiwania się jako argumentem w walce politycznej, ale na szczęście nieprawdziwą. Fakty, już obecnie historyczne, mówią zupełnie co innego. Działalność organizacji była wypełniona "po brzegi" aktywnością młodzieży, oczywiście zupełnie inną niż "politykierska" aktywność nielicznych na szczęście kręgów młodzieży współczesnej. Aktywność ta to masowy udział młodzieży w amatorskim ruchu artystycznym, to setki i tysiące pięknych koncertów, odczytów, spotkań z ciekawymi ludźmi, to organizacja i udział w imprezach kulturalno-oświatowych i rozrywkowych, to wreszcie fakt, iż trudno znaleźć np. w Białymstoku człowieka (nie tylko Białorusina), który — zaliczając się w minionym okresie do młodzieży — nie uczestniczyłby w różnego rodzaju imprezach kulturalno-oświatowych organizowanych przez BTSK przy ul. Warszawskiej 11 i nie wspominał tego faktu z sentymentem. To tutaj setki i tysiące młodych ludzi uczestniczyło w koncertach, w balach, potańcówkach, odczytach itp. bez szukania sensacji czy też kontekstów politycznych, nawiązując kontakty towarzyskie, prowadzące niejednokrotnie do zawierania małżeństw, niekiedy również tzw. "mieszanych".

Mówiąc o konflikcie między nowo powstałymi organizacjami białoruskimi końca lat 80. a BTSK, główną jego przyczynę dostrzegam w uwarunkowaniach zewnętrznych, politycznych, a nie w rzetelnej, obiektywnej, opartej na faktach, merytorycznej i wreszcie odpowiedzialnej ocenie ludzi, działaczy i dokonań naszej organizacji w poprzednim okresie. Pierwszym nieporozumieniem, które pokutuje do dziś (na szczęście chyba w mniejszym zakresie) jest "ambicja" reprezentowania interesów naszej mniejszości. Poprzednio wyłączne jakoby prawo do tego miało BTSK, obecnie zaś i inne

organizacje, i ponieważ BTSK nie chce zniknąć i ustąpić miejsca tym organizacjom, a w przeszłości było jedynym nośnikiem zła, staje się jakby automatycznie wrogiem politycznym i monstrualnym makiawelicznym kozłem ofiarnym w środowisku białoruskiej mniejszości w Polsce. Walka z BTSK jest typowym przykładem totalnej walki "nowego" ze "starym", charakterystycznej zawsze dla okresów przełomowych. W Polsce w ostatnich kilku latach dokonano wręcz spustoszenia w wielu dziedzinach życia społecznego, w tym działalności społeczno-wychowawczej wielu bardzo pożytecznych organizacji tylko dlatego, że była to działalność "skażona komunizmem". BTSK jest jedynie bardzo skromnym przykładem tego procesu.

W końcu 1990 r. Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne otrzymało od państwa ponad **4 miliardy zł** (wtedy ok. 400 tysięcy dolarów). Zakupiono za nie:

- **środki transportu (autobus jelcz, mikrobus nysa, samochód osobowy polonez),**
- **sprzęt komputerowy do celów wydawniczych (3 komputery, skaner, oprogramowanie, dwie drukarki laserowe — jedna bardzo droga, najwyższej generacji, drukarka igłowa, kserokopiarka),**
- **sprzęt audiowizualny (magnetofon, wideokamera, magnetowid, nowoczesny telewizor kolorowy),**
- **kawiarniane wyposażenie gastronomiczne (chłodziarka, frytkownica, urządzenie do wypieku hot-dogów itp.).**

W wyniku późniejszych licznych kradzieży BTSK nie posiada dziś większości sprzętu komputerowego i audiowizualnego. Wiele urządzeń zakupionych w latach 1990-1991 (poza transportem) nie jest wykorzystywanych w obecnej działalności organizacji.

Walka z każdą "skażoną komunizmem" organizacją stała się nakazem programowym nowych organizacji (jak można np. zrozumieć ostre żądanie, by Ministerstwo Kultury i Sztuki nie dofinansowywało imprez organizowanych przez BTSK, ponieważ jest to wróg polityczny państwa?).

Tymczasem w działalności BTSK dominowały zawsze problemy kultury, oświaty, nauki, literatury, a nie polityka. I bardzo razi mnie przypisywanie tej organizacji monopolu na reprezentowanie interesów mniejszości, jak też ambicje nowych organizacji artykułujące ich prawo do tego reprezentowania.

Uważam, że podstawową ambicją i głównym obowiązkien statutowym każdej organizacji w naszym środowisku nie jest prawo do reprezentowania mniejszości białoruskiej, ale aktywna i efektywna praca na rzecz tej mniejszości. Ponieważ zapotrzebowanie środowiska na tę działalność jest bardzo duże, a miejsca wystarczy dla wszystkich, proponuję zamianę "mieczy na lemiesze", odrzucenie absurdalnej walki politycznej i nieustannych, nieobliczalnych napadów i zastąpienie ich konstruktywną praca na białoruskiej niwie.

Odpowiedź na pytanie o przyczyny sporów nasuwa też i pewne trudności, ponieważ na przestrzeni ostatnich ponad trzech lat z pełną odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że nie atakowaliśmy, nie krytykowaliśmy żadnej z nowo powstałych białoruskich organizacji. Całą swoją aktywność kierujemy na pracę dla środowiska i mimo wielkich trudności osiągamy niemałe efekty (m.in. ok. 80 imprez rocznie w całym województwie dla około 60 tys. widzów), ale odnoszę wrażenie, i to dość często, że bez względu na fakty, głównym celem niektórych organizacji jest walka z BTSK. Czyż można np. w racjonalnych kategoriach zrozumieć fakt, iż jedynym negatywnym, wrogim dla BTSK wyjątkiem w publikacjach prasowych, radiowych i telewizyjnych dotyczących sprawy budynku przy ul. Warszawskiej był artykuł redaktora naczelnego "Niwy". Jak można wytłumaczyć brak bodajby wzmianki na łamach "Niwy" o wielkim przedsięwzięciu, którym od paru miesięcy żyją wszystkie zespoły białoruskie i cała nasza społeczność, w które zaangażowane są władze centralne Polski i Białorusi, na które przychodzą tysiące widzów w Dąbrowie Białostockiej, Siemiatyczach, Bielsku Podlaskim, Hajnówce i Białymstoku i, wbrew pomówieniom, nie tylko emeryci, ale ludzie różnych generacji, zarówno po stronie wykonawców jak i odbiorców. Chodzi oczywiście o II Ogólnopolski Festiwal "Piosenka Białoruska '95". Nie mogę też uznać za sprawiedliwe i obiektywne publikacje w "Czasopisie" o kulturze białoruskiej, gdzie na uwagę zasługują tylko te zespoły, które — zwykle pod wpływem dominacji polityki nad kulturą — znalazły się w konflikcie z BTSK.

Reasumując, uważam, że główna przyczyna konfliktów to, z góry założona, bezpodstawna walka ze starą, spróchniałą, postkomunistyczną organizacją społeczną, bez względu na to co ona tak naprawdę robi i czy jej działalność jest społeczeństwu potrzebna czy też nie.



Jan SYCZEWSKI, ur. w 1937 r. we wsi Stryki, gmina Bielsk Podlaski. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Bielsku Podlaskim pracował jako nauczyciel szkół podstawowych w byłym powiecie hajnowskim. Po ukończeniu studiów pedagogicznych na Uniwersytecie Gdańskim zatrudniony był na stanowisku instruktora, a następnie kierownika klubu związków zawodowych w Białymstoku. W roku 1970 rozpoczął pracę na Politechnice Białostockiej, gdzie zatrudniony jest do chwili obecnej na stanowisku starszego wykładowcy. W 1991 roku został wiceprzewodniczącym, a w 1992 r. przewodniczącym Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

Fot. Sergiusz Hryniewicki

Cz.: **— Po 1989 r. BTSK — w odróżnieniu od podobnych organizacji mniejszościowych — nie przeprowadziło istotnych zmian organizacyjnych i programowych w związku z nową sytuacją polityczną w kraju. Tym zmianom miała sprzyjać jednorazowa znaczna pomoc finansowa, którą rząd Tadeusza Mazowieckiego przekazał organizacjom reprezentującym poszczególne mniejszości naro-**

dowe. W naszym przypadku BTSK otrzymało olbrzymią kwotę 4,5 mld zł. Kolejne rządy, także obecny, wypominają nam (Białorusinom), że te pieniądze nie zostały odpowiednio wykorzystane. Jako przykład podawani są Ukraińcy i Słowacy, którzy wykupili na własność kamienice i utworzyli bazę poligraficzną. Czy mógłby Pan naszym czytelnikom przypomnieć, w jaki sposób Towarzystwo wydało otrzymane w 1990 r. pieniądze? Dlaczego inni byli wtedy od nas mądrzejsi?

J.S.: — Moja aktywność w Zarządzie Głównym rozpoczęła się w końcu 1991 roku i w związku z tym obawiam się, że odpowiedź na to pytanie może być nie w pełni obiektywna. Istotnie, BTSK nie przeprowadzało tzw. głębokich, radykalnych, organizacyjnych czy też programowych zmian związanych z nową sytuacją polityczną kraju, bo uważało, że w dotychczasowej działalności nie czyniło nic, co by kompromitowało je w sposób zasadniczy w oczach opinii społecznej. I chyba miało rację, bowiem wiele zmian, o których słyszeliśmy, miało często charakter jedynie deklaratywny, częstokroć serwilistyczny, charakter pokazowej "spowiedzi" z wydumanych grzechów.

Nie chcę przez to powiedzieć, że w naszej działalności organizacyjnej, czy też programowej, w ostatnich latach nie zaistniały żadne zmiany. Dostrzegają to bardzo wyraźnie zarówno nasi aktywiści jak i odbiorcy, niemniej jednak ramy tego wywiadu nie pozwalają na szczegółowe ich omówienie.

Podstawowe kierunki i treści naszej działalności na szczęście nie uległy zmianie. Nie hodujemy pietruszki i nie zajmujemy się handlem zamiast działalności społecznej w dziedzinie kultury, oświaty, nauki dla mniejszości białoruskiej w Polsce.

Dotacja, którą otrzymało BTSK przed laty, została wykorzystana głównie na zakup środków transportu (autobus, mikrobus, samochód osobowy) i zakup sprzętu komputerowego. W mojej ocenie wydatkowanie wysokich sum dotacji nie było w pełni racjonalne, aczkolwiek wtedy nie miałem na to żadnego wpływu. Muszę jednak zaznaczyć, że mam krytyczny pogląd o zasadności przeznaczenia dotacji na zakup budynku, a to dlatego, że utrzymywanie własnego budynku z przeznaczeniem go na cele kulturalne pociąga za sobą bardzo poważne koszty (eksploatacja i remonty), a przeznaczanie go na cele zarobkowe mija się z celami statutowymi organizacji.

Inni (ci mądrzejsi) mają obecnie te same kłopoty co my, a niejednokrotnie jeszcze większe.

Cz.: — **Wciąż nie rozwiązane problemy lokalowe są główną przyczyną sporów między ZG BTSK a władzami Białegostoku. Spór o zadłużony budynek przy ul. Warszawskiej 11 przyczynił się jednak także do porozumienia organizacji i wspólnego powołania Rady Programowej Centrum Kultury Białoruskiej. Projekt Centrum, opracowany przez Związek Białorusków w RP, zakłada utworzenie w Białymstoku instytucji państwowej o charakterze kulturalno-naukowym. Jak według Pana ma wyglądać Centrum Kultury Białoruskiej?**

J.S.: — W aktualnej sytuacji nie bardzo wierzę w realną możliwość powołania Centrum Kultury Białoruskiej w Białymstoku, głównie oczywiście z przyczyn finansowych. Powołanie Centrum miałoby głęboki sens tylko wtedy, gdyby zaistniały warunki do powierzenia mu wielokierunkowych i zintegrowanych funkcji oświatowych, kulturalnych, naukowych, wydawniczych, literackich, szkoleniowych i publicystycznych. Jakość instytucji i jej funkcji zależy przede wszystkim od jakości kadry. Stąd też uważam, że na opłacanych przez budżet państwa etatach winni tam być zatrudnieni wysokiej klasy specjaliści (nie amatorzy i nie politycy), ludzie wykształceni i doświadczeni, swego rodzaju eksperci w poszczególnych dziedzinach działalności.

Cz.: — **Centrum Kultury Białoruskiej, jako sprawa przyszłościowa i uzależniona nie tylko od nas, nie rozwiązuje problemów, które już dziś stoją przed Towarzystwem. Jako organizacja z założenia animująca naszą kulturę, nie robi tego zgodnie z oczekiwaniami ogółu społeczności białoruskiej. Na łamach "Czasopisu", "Niwy" oraz w białoruskojęzycznych audycjach radiowych pojawia się ostatnio wiele opinii świadczących, że masowe imprezy, na których koncentruje się Towarzystwo — Festiwal Piosenki Białoruskiej, przeglądy piosenek, festyny ludowe, konkursy recytatorskie itp. — ze względu na swoją okazjonalność nie zapewniają ciągłości kultury białoruskiej. Dla wielu osób budynek przy ul. Warszawskiej 11 — symbol BTSK — byłby o wiele cenniejszy, gdyby był klubem białoruskim nie tylko w rozumieniu potocznym. Czy po zakończeniu sporu Towarzystwo zorganizuje, w części przywróci, klubo-kawiarniane formy działalności, a wieczorami budynek nie będzie świecił pustkami**

W roku 1995 BTSK zaplanowało do wykonania między innymi następujące przedsięwzięcia (niektóre z nich już się odbyły):

- **konkurs recytatorski "Ojczyste słowo", dla uczniów szkół podstawowych (eliminacje rejonowe i centralne),**
- **II Ogólnopolski Festiwal "Piosenka Białoruska '95" (eliminacje rejonowe, centralne, Koncert Laureatów i Koncert Galowy,**
- **konkurs "Sceniczne słowo" dla młodzieży licealnej i dorosłych,**
- **konkurs szkolnych zespołów teatralnych,**
- **przegląd (konkurs) "Piosenka Białoruska '95" dla uczniów szkół podstawowych,**
- **przegląd zespołów obrzędowych**
- **konferencja naukowa "Droga ku wzajemności",**
- **Święto Kultury Białoruskiej**
- **comiesięczne wieczorki towarzyskie Klubu Seniora,**
- **Festiwal Piosenki Polskiej i Białoruskiej "Białystok — Grodno",**
- **rekrutacja studentów na studia dzienne w Republice Białoruś**
- **"Kupalle" w Białowieży,**
- **cotygodniowe wieczorki towarzysko-rozrywkowe (w czwartki) z "Realem",**
- **wydanie kalendarza białoruskiego na 1996 r.**
- **zorganizowanie około 20. białoruskich festynów ludowych w różnych miejscowościach Białostocczyzny (miesiące letnie, w niedziele),**
- **zorganizowanie około 30. koncertów zespołów amatorskich rodzimych i z Białorusi w różnych miejscowościach województwa.**

lub stał zamknięty, jak przeważnie ma to miejsce obecnie?

J.S.: — "Ogół społeczności" jest pewną konstrukcją teoretyczną, niekiedy bardzo mylącą. Zapewne nie ma imprez i nie ma takiej działalności, z której dokładnie wszyscy (ogół) byliby zadowoleni. Stąd tylko krok do wniosku, że skoro "ogół" jest niezadowolony ze wszystkiego, należałoby zrezygnować z wszelkiej działalności. Działalność, którą prowadzi BTSK, nie ma charakteru okazjonalnego, jako że przeglądy, konkursy, festiwale, festyny są jedynie podsumowaniem albo cykliczną prezentacją dorobku zespołów, instruktorów, uczniów, nauczycieli, kierowników i animatorów kultury, pracujących bardzo systematycznie i bardzo aktywnie. Na szczęście opinie wyrażane w "Czasopisie" czy "Niwie" (ale nie w audycjach radiowych) nie znajdują żadnego potwierdzenia w reakcjach kilkudziesięciu zespołów amatorskich, ich instruktorów, animatorów kultury terenowej, a co najważniejsze — kilkudziesięciotysięcznej widowni rocznie, która jest odbiorcą naszych przedsięwzięć.

Działalność BTSK (oprócz kulturalnej należy pamiętać też o istotnej aktywności oświatowej, naukowej czy też wydawniczej) nie jest ani okazjonalna, ani niepotrzebna. Świadczą o tym nie moje przekonania, ale fakty. Natomiast niedostrzeganie tych faktów przez "Niwę" czy "Czasopis" na pewno nie wpłynie na zburzenie struktury naszych przedsięwzięć, które wszystkim generacjom naszego społeczeństwa są bardzo potrzebne i przyjmowane są z dużym zadowoleniem.

Budynek przy ul. Warszawskiej 11 był, jest i będzie dostępny dla wszelkich wartościowych przedsięwzięć kulturalnych służących rozwojowi naszej kultury narodowej, bez względu na to kto jest ich inspiratorem czy organizatorem. Tutaj prowadzi systematyczną działalność pięć zespołów amatorskich, w tym cztery zespoły młodzieżowe, tutaj odbywają się koncerty, przeglądy, bale sylwestrowe, wieczorki Klubu Seniora, imprezy choinkowe dla dzieci, odczyty, czwartkowe taneczno-rozrywkowe wieczorki z "Realem". Dla innych inicjatyw budynek stoi otworem, jednak jeżeli te inicjatywy będą się sprowadzały jedynie do krytyki BTSK i nowych wymagań do niego adresowanych, to obawiam się, że ich autorzy nie będą mogli liczyć na poważne traktowanie.

Nie mogę zgodzić się z poglądem, że ok. 80 imprez rocznie w całym województwie, że systematyczna praca dziesiątków zespołów, instruktorów, nauczycieli i uczniów, szereg działań dotyczących szkolnictwa, nauki języka białoruskiego i wreszcie studiów na Białorusi nie zapewniają ciągłości kultury białoruskiej na co dzień, a ciągłość tę zapewnią klubo-kawiarniane formy pracy. Zgadzam się, że są one potrzebne i w pewnym sensie już je prowadzimy, nie mniej jednak sądzę, że jest to doskonałe pole do popisu organizacji młodzieżowych, których niemało istnieje w środowisku białoruskim.

Cz.: — **Od wielu lat wokół BTSK nie widać nowych twarzy. Organizację opuściło wiele osób — działaczy, inteligencji białoruskiej, w tym niemal wszyscy literaci i dziennikarze. Pomijając zatem problemy finansowe, czy Towarzystwo organizacyjnie jest w stanie przeprowadzić zmiany w swojej działalności tak, aby była ona atrakcyjna dla wszystkich kręgów naszej społeczności i to nie tylko od święta?**

J.S.: — Nie sądzę, by fakt opuszczenia BTSK przez część aktywu był ewenementem. Jest to zjawisko powszechne, a nawet zbyt powszechne w życiu społeczno-politycznym naszego kraju. A zbyt powszechne dlatego, że jakże często członkowie, a nawet aktywiści nowych organizacji nie bardzo wiedzą o co im chodzi, do czego dążą, o co walczą... i cała para idzie w gwizd. Zamiast rzeczywistej działalności, zamiast odpowiedniej aktywności, jest wiele szumu, krzyku, krytyki i bezsensowny impas. Uważam, że z faktu odejścia z BTSK działaczy, którzy w epoce minionej czynili tej organizacji szkodę poprzez wykorzystywanie układów politycznych dla swych karierowiczowskich celów, a obecnie ubierają się w piórka antykomunistów, inspirując młodych do nie zawsze kontrolowanych zachowań, można się tylko cieszyć. Jeśli całe zło widzą "odnowiciele" w BTSK, to dlaczego tak wiele dochodzi do nas odgłosów, chociażby ze środowiska literackiego, że stosunki są tam gorsze niż kiedykolwiek, że jest monopol na nieomylność i dyktatorstwo wynikające z pełnionej funkcji, dlaczego nie my, ale bardzo wiele środowisk białoruskich Białostocczyzny o wiele bardziej krytykuje "Niwę" i "Czasopis" niż BTSK za jego działalność, za to, że pisma te nie służą białoruskiej sprawie, albo bardzo wyraźnie jej szkodzą?

Nasza działalność jest nie tylko reformowalna, ale i systematycznie reformowana (odbiorcy wiedzą, co zrobiliśmy parę lat temu, co robimy obecnie i jakie nowe zjawiska w tej działalności zaistniały), nie będziemy jednak robili nic, by pozyskać tych ludzi, którzy świadomie od nas odeszli, uznając i szanując ich demokratyczne prawo wyboru organizacji i drogi życiowej. Nie będziemy robili nic, aby "na siłę" przypodobać się tym osobom, czy organizacjom, które do rangi życiowych ideałów podniosły walkę z BTSK.

Natomiast robimy wiele, wyraźnie ponad nasze siły (bez etatów, bez lokali w terenie, bez środków finansowych dla instruktorów, na stroje czy instrumenty, jedynie przy minimalnym dofinansowaniu na 3-4 imprezy w ciągu roku) i będziemy robili wszystko, by nie dopuścić do załamania się najistotniejszych wartości kultury białoruskiej w Polsce. Na współpracę ze wszystkimi, którym takie cele są bliskie jesteśmy otwarci, natomiast na pozyskiwanie zwolenników czy poklasku "na siłę", na dominację manipulacji politycznych i prowadzenie wzajemnych walk podjazdowych w swoim środowisku nie możemy sobie pozwolić, zarówno ze względu na własne przekonania jak i na honor tych Białorusinów, którzy wybrali nas na swoich reprezentantów.

Myślę, iż wyrazem postępujących zmian programowo-organizacyjnych w działalności Towarzystwa jest wyraźnie zwiększająca się liczba młodzieży, zarówno wśród członków zespołów amatorskich jak też wśród odbiorców. Bardzo wiele "nowych twarzy" wokół BTSK można zobaczyć niemal na co dzień w budynku przy ul. Warszawskiej 11, a ponadto np. podczas Koncertu Galowego i Eliminacji Centralnych Festiwalu "Piosenka Białoruska '95".

Cz.: — **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał Jerzy CHMIELEWSKI

Jerzy SULŻYK

W czym problem?



Nauczycielka języka białoruskiego Anna Kondratiuk-Swierubska

W białostockim IV Liceum Ogólnokształcącym od drugiego semestru bieżącego roku szkolnego rozpoczęła się nauka języka białoruskiego. Zgłosiło się dwunastu uczniów tej szkoły, chętnych do uczestniczenia w zajęciach.

Na temat problemów szkół dla mniejszości narodowych napisano i powiedziano już wiele. Były apele i petycje do władz różnych szczebli. Do dziś nie udało się przełożyć tych starań na konkretne działania. Upraszczając można powiedzieć, że wszyscy, zarówno władze oświatowe, jak i organizacje mniejszości narodowych, zgadzają się, że stan szkolnictwa mniejszości ciągle się pogarsza. Dla jednych wynika to ze stale spadającego zainteresowania dzieci i młodzieży nauką danego języka ojczystego, dla drugich — wiąże się z brakiem zainteresowania w popieraniu szkolnictwa mniejszości przejawianym przez władze oświatowe. Przyczyn pewnie jest wiele, a niewykluczone, że te przedstawione wyżej występują jednocześnie. Skutek jednak jest jeden. Na Białostocczyźnie na przykład coraz mniej młodych Białorusinów mówi w swoim ojczystym języku.

Inicjatywa

Piotr Prokopczyk (kl. IV) i Igor Łukaszuk (kl. II) znają się nie tylko ze szkoły. Obaj należą do Związku Młodzieży Białoruskiej. Spotykają się ze sobą przy okazji różnych białoruskich imprez. Piotr już w drugiej klasie myślał o zorganizowaniu nauki języka białoruskiego w swojej szkole, ale nie potrafił znaleźć chętnych do podjęcia tej inicjatywy. Pojawienie się drugiej osoby — Igora — stało się bodźcem do działania. Razem łatwiej było im wykonać pierwszy ruch. Tak więc, podjęta idea zbliżyła ich do siebie, zarazem zaś trwająca między nimi znajomość pomogła samej idei. Postanowili spróbować. Rozmawiali ze znajomymi, radzili się różnych osób, szukali sprzymierzeńców. Znaleziono odpowiednie przepisy prawne, które dawały realne podstawy do działania. Jednocześnie zwrócili się z prośbą o pomoc do prawosławnego katechety uczącego w IV LO, M. Filimoniuka. Chłopcy w rozmowach podkreślali, że odegrał on bardzo pozytywną rolę w ich staraniach. Prowadził na lekcjach religii swego rodzaju kampanię informacyjną, dzięki czemu w krótkim czasie wszyscy potencjalni zainteresowani wiedzieli o inicjatywie Piotra i Igora. M. Filimoniuk odniósł się przychylnie do pisma, które skierowali do niego "...z prośbą o poparcie zorganizowania nauki języka białoruskiego, gdyż — jak uzasadniali — chcielibyśmy poznać przez ten przedmiot kulturę i tradycję naszych przodków...". Zebrali więc 12 osób i 14 grudnia 1994 roku, pełni nadziei, złożyli **podanie do dyrektora szkoły.**

Obecny dyrektor IV LO, Jerzy Kiszkiel, pokazuje mi dokumenty, które wpłynęły na jego ręce. — **Wszystko to inicjatywa samych uczniów** — mówi. — **Nikt z władz szkoły ani rodziców nie ingerował w jej przebieg.** Reakcja dyrekcji, jak powiedział Piotr, zachwyciła go. "Żadnych kłopotów nie przewiduję" — usłyszał. I tak też było. Kuratorium także bez problemu wyraziło zgodę na proponowaną formę zajęć. Dzięki temu od drugiego semestru mogły już one wystartować. Umówiono się na 3 godziny tygodniowo. Na razie lekcje mają charakter nadobowiązkowy, uczniowie chcą jednak, aby w następnym roku szkolnym miały taki sam status, jak zajęcia z każdego innego języka obcego,"... żeby można było zdawać maturę z białoruskiego".

Motywacja

Uzasadniając swoje podanie, uczniowie napisali, że celem przyszłych zajęć ma być "...**poszerzanie horyzontów wiedzy, rozwój kulturowych i ponadnarodowych dążeń...**" — **Chcę po prostu poznać język białoruski. Po to, żeby móc w nim czytać i pisać. Na "haworce", którą uważam za swój język ojczysty, nie wydaje się przecież książek** — mówi Igor. Ale zaraz dodaje, że nie oznacza to bynajmniej sztywnych reguł zajęć, gdzie gramatyka i ortografia nadawać będą ton całej pracy. Te lekcje mają być ciekawe i urozmaicone. Dlatego od czasu do czasu przyjdą jacyś goście, ludzie znani, którzy chętnie podzielą się z młodzieżą swoimi doświadczeniami i wiedzą, zorganizuje się jakąś wycieczkę. W końcu to sami uczniowie tworzą dla siebie te zajęcia. Zdaniem Piotra, najważniejszy jest kontakt z ludźmi, z kolegami. Jeszcze zanim rozpoczęły się lekcje białoruskiego, poznał wiele osób, dla których magnesem przyciągającym do uczestniczenia w zajęciach jest właśnie możliwość spotkania się w "swoim gronie". Czy nie oddzieli to "swoich" od reszty? Z tego, co powiedział Piotr, wynika coś zgoła innego. — **Moi koledzy, którzy są Polakami i katolikami, przejawiają głównie zainteresowanie, nie wrogość** — tłumaczy. — **Pytają: Co się szykuje? Jak, gdzie i kiedy? Po co?** Piotr myśli, że łatwiej mu będzie udzielić odpowiedzi, gdy lekcja białoruskiego na trwałe wpisze się w życie szkoły. — **Myślę, że dla wielu zajęcia te mogą pomóc w pozbyciu się**

różnych kompleksów — mówi.

— **Ciężko jest teraz "złapać swoich". Zdarza się, że w klasie, gdzie jest 10 osób prawosławnych, 1-2 chodzą na religię.** Igor ujął ten problem dosadniej: — **Szkoda, że są tacy, którzy wstydzą się swego wyznania, a co dopiero białoruskości.**

Zgłosiło się

12 chętnych, 6 osób z klasy czwartej, 2 z trzeciej, 3 z drugiej i 1 osoba z pierwszej klasy. Większość to dziewczyny. Niektórzy znają się już ze sobą dobrze, inni spotykają się pierwszy raz. Są zarówno z Białegostoku, jak i z innych miejscowości: wsi i miasteczek. Część dopiero teraz zetknie się z literacką białoruszczyzną — gramatyką i ortografią — ale są też tacy, którzy pamiętają jeszcze wiadomości zdobyte na lekcjach języka białoruskiego w szkole podstawowej. Będą więc pewnie na początek problemy z ustaleniem porządku zajęć, dobraniem zakresu materiału, określeniem jego stopnia trudności. A różne "haworki"? Chyba nie powinny przeszkadzać, wręcz przeciwnie, język rodzinnych stron w czterech ścianach sali lekcyjnej nabierze całkiem innego wymiaru. Przebije się z ciasnej, hermetycznej skorupy wstydliwej intymności do otwartej przestrzeni. A przecież powietrze przenosi fale każdego dźwięku w ten sam sposób — drgając. Takie prawo. — **Jest w naszej grupie dziewczyna, która jest Polką i katoliczką** — mówi Igor. — **Może interesuje się problemami białoruskimi..? Z ciekawości..? A może myśli, że język ten przyda się jej w przyszłości? Znam też z kolei jednego chłopaka prawosławnego — powiedziałem mu o naszych planach. Zaczerwienił się tylko i odrzekł krótko: Nie.** Piotr zapewnia, że nikogo nie zmuszają do niczego i nie piętnują. — **Nie narzucaliśmy się** — mówi. — **Po prostu stawialiśmy pytanie: Chcesz się uczyć? Zastanów się.** Uważa, że w liceum młodzi ludzie sami powinni decydować w takich wypadkach. Nawet rodziców nie mieszali do organizacji zajęć. Zdarzyło się jednak, że rodzice pewnych dziewczyn nie zgodzili się na ich uczestnictwo w lekcjach białoruskiego. Piotr jest zdania, że rodzice powinni się raczej cieszyć niż zakazywać. Nie rozumie takiej postawy.

> Podstawą prawną do zorganizowania nauki j. białoruskiego w IV L.O. było **Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dn. 24.03.1992 r.** *W sprawie organizacji kształcenia umożliwiającego podtrzymanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej, językowej uczniów należących do mniejszości narodowych* (na podst. ust. z dn. 7.09.1991 r. **O systemie oświaty**, Dz. U. Nr 34, poz.150.).

Uczniowie sami znaleźli i zaproponowali

nauczyciela.

Dyrekcja zgodziła się i w ten sposób pierwszym nauczycielem j. białoruskiego w białostockich szkołach została pani **Anna Kondratiuk-Świerubska.** Dowiedziałem się od niej, że w Białymstoku jest sporo wykształconych nauczycieli języka białoruskiego, lecz nie pracują oni w swoim pierwotnie wyuczonym zawodzie. Niektórzy uczą polskiego, rosyjskiego, ktoś religii. Są też bezrobotni. Ona sama ukończyła filologię białoruską na Uniwersytecie Warszawskim. To będzie jej pierwsza praca w szkole. Ponieważ to sami uczniowie zaproponowali jej te lekcje, daje im swobodny wybór formuły zajęć. Uczyć się więc będą nie tylko samego języka, lecz jakiegoś szerszego, refleksyjnego (choć nie pozbawionego emocji) spojrzenia na kulturę białoruską. Będzie miejsce na literaturę, sztukę, muzykę. A wszystko to ujęte w historycznym kontekście. — **Żeby ukazać dziedzictwo przeszłości** — mówi. W rozmowie stale podkreśla, że trzeba skorzystać z energii, jaką sami uczniowie włożyli w powstanie tych zajęć. Rozwinąć ją, rozpropagować ideę. Żeby na przyszły rok nie tylko utrzymały się te lekcje, ale powstały nowe, w innych szkołach. I podsumowuje: — **Na tym przykładzie widać, że problem często tkwi w nas samych, a nie w prawach, które obowiązują.**

***

W szkole dzwoni dzwonek na przerwę. Z klasy wychodzą uczniowie.

— *Jaki siońnia dzień?* — pyta chłopak dziewczynę.

— *Siońnia* — zastanawia się ona i po chwili odpowiada: — *Piatnica.*

— *Szto robisz zaŭtra? Moża pojdziem dzieści razam?*

Jerzy SULŻYK

Fot. Autor

Parafia *Woskresieńska* została powołana dekretem J.E. arcybiskupa Sawy 14 lutego 1989 roku. Przed tą datą opiekę duszpasterską nad mieszkającymi w tej części Białegostoku wyznawcami prawosławia sprawowało duchowieństwo parafii w Białymstoku-Starosielcach. Nowo powstała parafia swym zasięgiem objęła osiedla Słoneczny Stok, część Zielonych Wzgórz i Leśną Dolinę.

Pierwsza liturgia była celebrowana przez arcybiskupa Sawę w asyście duchowieństwa dekanatu białostockiego i przy udziale licznie zgromadzonych prawosławnych mieszkańców Białegostoku 7 maja 1989 roku w Niedzielę Antypaschy, na którą przypada parafialne święto. Od pierwszych dni istnienia parafii jej duchowieństwo (proboszczem został pełniący tę funkcję do dziś o. Włodzimierz Cybuliński) wraz z wiernymi przystąpiło do intensywnych prac przy budowie cerkwi. Wkrótce plac parafialny o powierzchni 0,75 ha został uprzątnięty i ogrodzony drewnianym parkanem. Przeprowadzono też remont kapitalny stojącego tam domu z przeznaczeniem na zajęcia z dziećmi i młodzieżą. Już w pierwszym roku istnienia parafii na naukę religii uczęszczało ok. 500 dzieci. W tym też roku została wybudowana tymczasowa drewniana cerkiew. Wszystkie te prace wierni wykonywali we własnym zakresie.

W marcu 1990 r. władze miasta zatwierdziły plan realizacyjny obejmujący cerkiew, dzwonnicę, dom parafialny oraz parking.

Kolejną historyczną datą było święto parafialne w dniu 22 kwietnia 1990 roku, podczas którego odbyło się położenie kamienia węgielnego oraz poświęcenie krzyża w miejscu budowy świątyni. W słowie skierowanym do wiernych abp Sawa wezwał do aktywnego uczestnictwa w życiu parafii i jednoczenia się wokół wielkiej sprawy, jaką jest budowa cerkwi.

W listopadzie 1991 roku kamień węgielny, spoczywający dotychczas u podnóża dębowego krzyża, umieszczono w ławie fundamentu części ołtarzowej cerkwi.

Cerkiew została zaprojektowana przez architektów Jana Kabaca i Jerzego Uścinowicza, przy współpracy architekta konstrukcyjnego Władysława Ryżyńskiego. Stylem nawiązuje do tradycji staroruskiej (nowogrodzkiej) wykorzystując jednocześnie elementy prawosławnej architektury sakralnej typowej dla Podlasia. Przestrzenne wnę-

Parafia Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku



trze cerkwi zaprojektowano w formie wzajemnie przecinającego się krzyża greckiego. Powierzchnia użytkowa świątyni będzie wynosić 600 m kw. Może pomieścić się na niej ok. 1 600 osób. Wysokość cerkwi wyniesie 25 m, a dzwonnicy 30 m. Będzie to świątynia jednopoziomowa, której ściany o grubości ok. 70 cm wykonane będą z trzech warstw cegły pełnej i pustaka szczelinowego i ocieplone styropianem. Warstwę licową stanowić będzie cegła klinkierowa z Gozdnicy, cegielni, która jest znana niejednej parafii prawosławnej na Białostocczyźnie. Aktualnie ściany są wybudowane na wysokość 8-10 metrów.

Wiele prac wierni wykonują sami. Jest to zresztą praktyka wszystkich białostockich parafii, w których budowane są cerkwie. W ten sposób oszczędza się pieniądze zebrane wśród wiernych.

Jednym z wielu aktywnie pomagających przy budowie *Woskresieńskiej* cerkwi jest inż. Mikołaj Misiukiewicz. Dużą pomoc okazuje Eugeniusz Gryko, który wykonał na potrzeby parafii dwie heblarki z kompletnym wyposażeniem oraz na bieżąco naprawia uszkodzone na budowie silniki elektryczne oraz inny specjalistyczny sprzęt. Myślę, że można go nazwać parafianinem wielu parafii w Białymstoku, gdyż chociaż sam należy do parafii Świętego Ducha, pomaga przy budowie innych cerkwi.

Na budowie wykonano już linię wodociągową długości ok. 100 m, kablową instalację elekryczną (200 m), kanały rurociągów centralnego ogrzewania, przyłącza gazowe i wiele innych rzeczy. W tym miejscu należy dodać, że początkowo większość wysiłków skierowano na budowę domu parafialnego, aby zapewnić w ten sposób odpowiednie warunki do nauki religii i spotkań z młodzieżą. Obecnie stan surowy domu jest zamknięty i pokryto go blachą. Częściowo wykonano również tynki, posadzki, instalację elektryczną i stolarkę okienną, a młodzież otrzymała do dyspozycji dwa pokoje. Po zakończeniu budowy w domu parafialnym przewidziane są pomieszczenia na kancelarię, chrzcielnicę, bibliotekę, sale na zajęcia z dziećmi i młodzieżą, zaplecze kuchenne oraz trzy mieszkania dla duchownych. Dom parafialny został wybudowany praktycznie w całości w czynie społecznym. Niestety, nie omijają go akty wandalizmu, polegające głównie na wybijaniu szyb, oraz kradzieże przewodów elekrycznych, gniazd i innego wyposażenia.

Tempo budowy w znacznej mierze zależy od sytuacji materialnej wiernych, a ta w obecnych czasach nie jest najlepsza. Potęgowane jest to również faktem, że parafianie to w większości młode małżeństwa, rozpoczynające życie rodzinne. Stąd też często bywa tak, że pomimo szczerych chęci ludzie nie mają możliwości pomóc przy budowie.

Obecne duchowieństwo parafii to proboszcz o. Włodzimierz Cybuliński, wikary o. Walenty Olesiuk i diakon Jan Wróblewski. Proboszcz jest jednocześnie kapelanem placówek więziennych przy ul. Kopernika i Hetmańskiej, w których otacza opieką duszpasterską więźniów z Polski, Białorusi, Ukrainy i Rosji. Podczas cotygodniowych spotkań z więźniami odprawiany jest *molebień.* W okresie Wielkiego Postu prowadzone jest przygotowanie do Spowiedzi i Eucharystii. Misja w tego rodzaju zamkniętych placówkach jest szczególna, daje jednak skazanym możliwość przybliżenia się do Boga i wiary, zastanowienia się nad własnym postępowaniem, daje nadzieję innego życia w przyszłości.

W pracy katechetycznej, która obejmuje 4 szkoły podstawowe i 10 przedszkoli duchownym pomaga sześciu katechetów. Przy parafii istnieją trzy chóry: parafialny, z którym pracuje Adam Pura, młodzieżowy, kierowanym przez Andrzeja Tokajuka i dziecięcy, który prowadzi Elżbieta Barańczuk. Aktywnie działa koło Bractwa Młodzieży Prawosławnej, które istnieje od 1990 r. Tematyka spotkań prowadzonych przez o. Walentego Oleksiciego dotyczy między innymi objaśniania Pisma Świętego, poznawania i pogłębiania zasad wiary, a także problemów młodzieży i współczesnego świata. W bieżącym roku młodzież z Bractwa na Słonecznym Stoku, podobnie jak jej rówieśnicy z parafii św. Ducha, Wszystkich Świętych, św. Eliasza i innych kolędowała z gwiazdą. W osatnich latach wśród prawosławnej młodzieży w Białymstoku nastąpiło odrodzenie tej formy kolędowania i jest to godne pochwały.

Najważniejszą obecnie sprawą dla parafii jest budowa cerkwi. Nie jest to jednak tylko wznoszenie nowej świątyni. Jest to jakby odbudowa tej, która znajdowała się przy ul. Sienkiewicza, w miejscu dzisiejszej komendy policji, rozebranej w 1937 roku. Warto, aby każdy z nas zdawał sobie sprawę, że cerkiew na Słonecznym Stoku wiąże niewidzialna nić z tamtą świątynią. Jest to kolejny dowód Łaski Bożej oraz świadectwo naszej pamięci o tamtych czasach. Sądzę, że każdy prawosławny mieszkaniec Białegostoku powinien dołożyć chociaż symboliczną cegiełkę na budowę *Woskresieńskiej* cerkwi, która jest symbolem zburzonej świątyni sprzed lat. *Diwny dieła Twoi, Hospodi!*

Sławomir SUŁKOWICZ

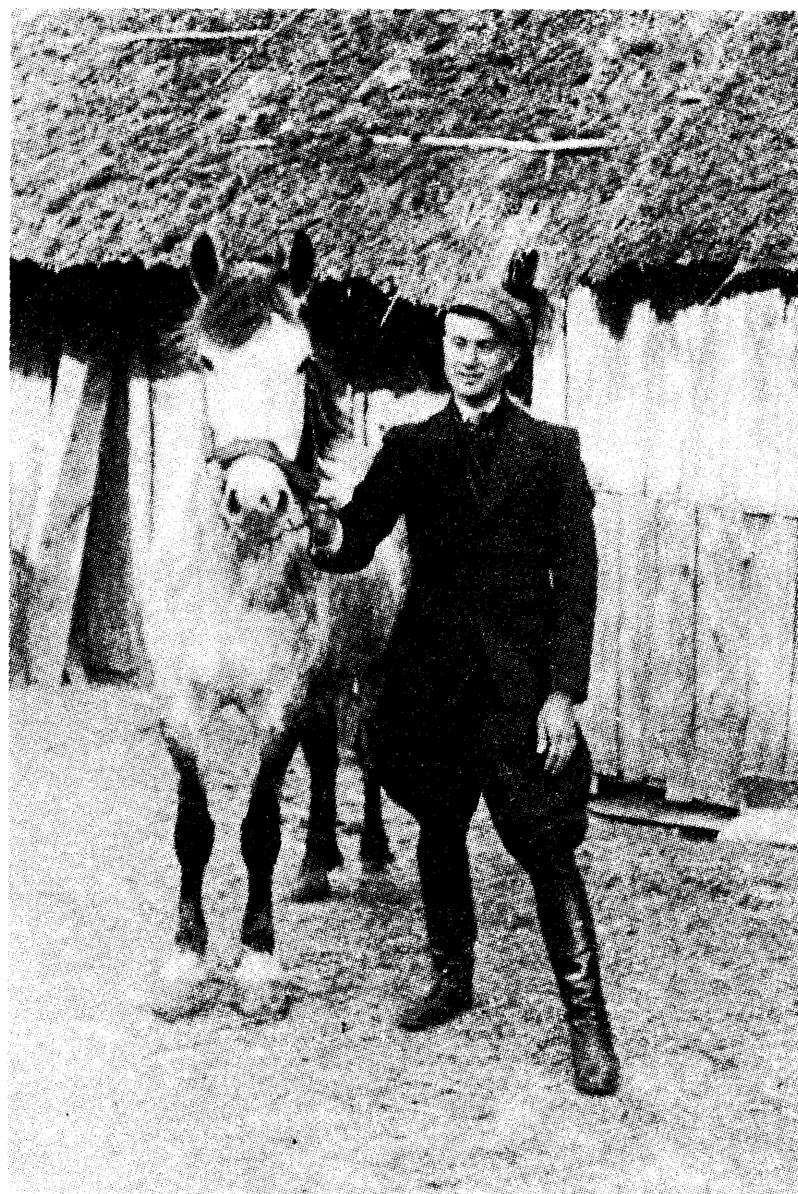
Podajemy numer konta, na które można przesłać ofiarę na budowę cerkwi:

Parafia prawosławna Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, ul. Sikorskiego 9

PKO BP I O/Białystok 5513-294265-136, z dopiskiem "Na budowę cerkwi".

Dorota SULŻYK

Zdjęcie z koniem


Deresz

Fin de siecle. Ile koni wkroczy w nowe stulecie?

Pisze się o tym, że białostockie wioski wyludniają się, starzeją, umierają. A konie? One też się starzeją, odchodzą. "Wykoniają się" wioski i miasteczka.

W tamtych czasach koni było prawie tak dużo, jak ludzi. Konie wspólnie z ludźmi cywilizowały ziemię. Wszystko, co przedtem zbudowano, powstało przy udziale koni. Każdy metr ziemi uprawiony został dzięki mięśniom końskim. Konie harowały wspólnie z ludźmi, a może i więcej. Z zawziętym uporem konie i ludzie przebudowywali swoją planetę. (...) Rzadkie były miłości między ludźmi. (Tadeusz Konwicki, "Kronika wypadków miłosnych")

W tamtych czasach, czyli kilka dziesiątków lat temu. A jeszcze nie tak dawno, aby policzyć konie na wsi, nie trzeba było pytać o nie gospodarzy, wiadomo, że każde domostwo miało przynajmniej jednego, niektóre dwa. — **Od 70. lat upadły konie, jak renty dawali, to renty narobiły, że koń niepotrzebny i ziemia niepotrzebna** — powiedział mi znawca koni. Na ulicy Michałowskiej w Gródku, ulicy dawniej typowo wiejskiej, było (20 lat temu) 31 koni, dziś zostały 4, albo 3. Za kilka lat gospodarzom z Michałowskiej pozostaną puste miejsca w stajniach i malutkie zdjęcia z ulubionym koniem — Dereszem, Kasztanem, Hniedym, Łysym, Bułanym, Lońką, Kubą, Mańką. Chyba nieprzypadkowo wśród tych imion są też i ludzkie.

Garnitury z końską sierścią

Fotografia z sierpniowej Grabarki. Koń przy koniu, furmanka przy furmance. Chyba największy koński zlot na Białostocczyźnie odbywał się na "Spasa". Plac pełen końskiego rżenia. Cała wieś wyjeżdżała na Grabarkę mniej więcej w tym samym czasie. Wiadomo było, czyj koń będzie się wyrywał do przodu. Odległość 12 km przebywało się w półtorej godziny (dziś samochodem tylko 15 minut). Odczuwało się tę odległość, była ona cząstką grabarkowego święta. Do cerkwi szli ludzie z resztkami końskiego zapachu na ubraniach, mężczyźni otrzepywali garnitury z końskiej sierści. Co jakiś czas gospodarze odwiedzali konie. Nie można było zostawić konia na dłużej bez opieki. Nawiązywały się wtedy przyjaźnie między ludźmi i między końmi. To już minęło. Do dziś pozostała starszym mężczyznom "prywyczka" wychodzenia z cerkwi podczas liturgii. Kiedyś trzeba było poklepać konia po grzbiecie, przy okazji wypalić papierosa z sąsiadem. Dziś, gdy przyjeżdżają samochodami, pozostało to drugie.

Ot, waźmi nie wier w uroki!

"Czort da adnych kaniej maje ustup, a bolsz da nijakaj żywiny" — tak wierzono na wsi białoruskiej sto lat temu. Opowiadano wtedy historie o tym, jak to czarty jeżdżą w nocy na koniach, zaplatają im grzywy.

"Jak koński wołas, katory wyrwiećsia z kareniom pabudzie u reczcy jakiś czas, to adżywie, a potym jak ukusić czaławieka, to toje miesce napuchnie i zsinieje". "Kali wyjażdżajuczy z domu kanina na nadworku pyrchnie, to buduć u haścini rady" — to tylko garstka końskich przesądów, które zapisał Michał Fedorowski pod koniec ubiegłego stulecia. Dziś nikt już nie słyszy tętentu diabelskiego konia na rozstajach dróg. A gospodarze zapytani o przesądy związane z końmi kwitują je jednym zdaniem: — **Bajki, komedii ktoś wydumau.** A jednak starsze kobiety opowiadają, jak odczyniały dzieci "praz chamut". Kładziono na progu chomąto i przez nie przeciągano dziecko, które płakało i nie chciało spać w nocy. I ponoć pomagało. A gospodarze? Przywiązują przecież czerwoną wstążeczkę do końskiej głowy lub grzbietu. Wierzą, że złe oczy mogą rzucić urok na konia. — **Ot, waźmi nie wier w uroki, adnak sztoś jość na świeci** — filozofuje dziadek Leon i poświadcza te słowa pewną historią: — **Try let było kaniu, dumaju, treba jaho padkuć, bo ja nadta lublu, kab koni kutyja byli. Pryuczau ja jaho na padworku, stukau u kapyta, koń nohu dawau fajno. Zawiou da kawala. Prybiu jon adnu padkowu i uże biarecca da druhoj nahi. A idzie staryk. — Oj, Lonik ale koń dobra staić, jak stary — każa jon. Tolki jon adyszou, koń nohu wyrwau i pakul nie zdoch nie dawau kawać hetaj nahi.**

Historię o podobnej poincie słyszałam od starszego gospodarza z Białowieży. Mijał go kiedyś gospodarz z sąsiedniej wsi, zapatrzył się na jego konia-trzylatka i mówi: "o jaki silny, fajny koń." I koń już nie ruszył z miejsca. Trzeba było jechać do wróżki, żeby "zahawaryła" urok. Wróżka jest dziś już słabą staruszką i nikt w okolicy oprócz niej nie zna się na zamawianiu uroków. — **Jaki małady budzie dziś adczyniać, kali jon pierachryścicca nie umieje** — żali się gospodarz z Białowieży. Czy podkowy przynoszą szczęście? — **Ja nie spraktykawausia** — odpowiada dziadek Leon, a dziadek Kuźmicz dodaje, że tylko Żydzi przybijali kiedyś podkowy na futrynie.

Niepotrzebna profesja

— **Dziś nima kawalou. Kaliś, jak ja u dwaccać druhim roku pryjechau z Rasieji da Haradka, to było tut dziewiać warsztatau kawalskich, najbolsz żydouskich: Judela, Mergiela... Chadzi da mianie da raboty — prasili usie** — to słowa nie byle kogo, bo starego kowala Lisowskiego. Najstarszy czło-

wiek w Gródku to właśnie kowal.

To paradoks, że tym, którzy mieli najwięcej podków w rękach — kowalom — nie poszczęściło się.

Dziś koni nie ma i kawal niepotrzebny. Dawniej nie nadążali, bo i pługi robili, i wozy żelazne. A do kowala ustawiała się kolejka. Kowal brał miarę kopyta i trzeba było następnego dnia przyjeżdżać po odbiór. — **Po co dziś w Gródku stały kowal? Żeby kilka razy w roku zrobić podkowy?** — mówią ci, którzy kiedyś stali w kolejkach.

Ciche słowa chorego, ponad stuletniego staruszka układają się w krótkie wspomnienie. Przed wojną, przez sześć lat pracował u dziedzica Włodeckiego w Królowym Moście. Był kowalem. Podkuwał konie wyścigowe, to dopiero była sztuka. Takie podkowy musiały być idealnie dopasowane. Podczas wojny kuł niemieckie konie w Gródku. Do dziś pamięta klacz, którą bito pałkami tak mocno, aż wystąpiła na niej piana, dopiero wtedy pozwoliła się podkuć. Zawodu kowala uczył się w Białymstoku, potem sam miał kilku uczniów. Ale kto dziś chce być kowalem? — **Dziś choczuć być złodziejami, a żelezo rabić... o jak maje palcy wyhladajuć ad małatka**. I wysuwa do przodu ręce z powykrzywianymi palcami. Już od 15 lat nie miał w nich podkowy.

— Czy ciężko podkuć konia?

— **Koń, jak kabieta, adna lohka, druhaja ciażka. Niekatoryja koni leżaczy treba było kuć. U nas nie było kultury, niama i nia budzie. U Niemcau majtki na kania nakładajuć, wieszajuć jaho na pasach i możasz z nim rabić, szto choczasz. A kolki naszych kawalou pakaleczyli koni. Chaj chalera woźmia hetu rabotu.**

Na ulicy białostockiej, w głębi podwórka, stoi malutka, stara, zaryglowana kuźnia. Odżywa kilka razy w roku. To syn najstarszego kowala w całej gminie, a może i województwie, też kowal (na emeryturze) przypomina kuźni gorące czasy.

Barysz

“Kali koń u czas dabiwańnia tarhu wypaskudzicca, to heta dobra”. To spostrzeżenie naszych pradziadków.

— **Bajki** — śmieje się znawca koni.

— **Trzeba wypić koniecznie barysz, wtedy będzie dobrze. Jak klient z handlarzem dobiją targu i ten pierwszy wypróbuje konia, można do gospody, albo gdzieś w ustronnym miejscu wypić barysz, żeby koniowi dobrze się wiodło.** Z handlarzem koni, albo “kaniarom”, jak mówią w Gródku, gawędzimy w scenerii mało odpowiedniej jak na rozmowę o koniach. Rząd samochodów, tłum ludzi z całej gminy, wtorek i oczywiście ryneczek w centrum, na placu “Rubel”, na którym można kupić spodnie, jabłka, rosyjskie zapałki, czyli prawie wszystko, oprócz konia. Minęły bezpowrotnie lata świetności rynku na Górze Zamkowej. — **Pusty rynak, niama nic. Kaliś pradawali koni i to mocno. U 1962 roku Cyhany handlawali końmi. A ciapier niama haspadarou i niama koni. Staryje iduć da wysiadki** — mówi mój rozmówca. Przekonałam się, że gródecki koński targ znany był też poza granicami gminy. Starszy mężczyzna z Białowieży — z którym rozmawiałam o koniach — znał Gródek, bo przyjeżdżał tu kiedyś na rynek kupić konia.



Łysy

Od “kaniara” dowiaduję się, że handlowali “za komuny” końmi, ale ukradkiem. Konie na rynku były, ale tylko dla siebie można było kupić. Przez dwie krowy trafił do więzienia. A dziś można pójść do Izby Skarbowej, zarejestrować się, zapłacić podatek i wtedy handlować. — **Kto handluje końmi w naszej okolicy, to tego ja nie mogę powiedzieć, bo nie wiem czy mają pozwolenie. Tylko nie pisz, że ja handluję.**

Jeszcze kilkanaście lat temu mogłabym zobaczyć, jak fachowcy od koni podnoszą koniom nogi, ogony, zaglądają w zęby. Koń jest wtedy łamigłówką do rozgryzienia. Trzeba rozszyfrować kondycję konia i jego wiek. — **Po zębach tylko fachowiec pozna** — zapewnia mnie mój rozmówca. Do dwóch lat koń ma takie zęby, do trzech inne, a po pięciu latach już “końskie” zęby i wtedy ważny jest kolor i kształt. Jak się okazuje, zęby są czasem zawodnym znakiem rozpoznawczym. Tak twierdzi dziadek Leon, który nie jest “kaniarom”, ale przekonał się na własnym koniu. Kiedyś zaprowadził on swego dwudziestoczterolatka na rynek. Kupcy go okrążyli, zaglądali w zęby i oszacowali wiek na 12 lat. — **Ot i znaucy takija hladzieli. Moj koń byu wieraśniak, a takija koni majuć charoszy zuby. Padyszou da kania handlar, pahładziu jaho pa mordzi, zahlanuu u woczy, zubou nie baczyu. Adwiou mnie na bok i każa — Jamu dwaccać czatyry let. Ja atumanieu. Jon pajszou i bolsz ja jaho nie baczyu. O, heta znauca.** Do dziś dziadek Leon żałuje, że nie zdążył wypytać handlarza o jego tajemniczy sposób. Ponoć Żydzi też mieli swoje metody, określali wiek konia po kręgach.

Po drogach, uliczkach, ścieżkach człapią konie rasy sokólskiej. Czarne, kasztanowe, siwe. Tylko białe nic nie warte, jak twierdzi fachowiec. A kto wymyślił, że białe konie przynoszą szczęście? Ale i rasa sokólska ostatnio się zmieniła. — **Nowu rasu puścili. Byli koni padsadzistyja, a ciapier wysokija, charoszyja** — jak zauważył dziadek Leon.

— **Kuplajesz koni?** — śmieje się starszy pan, który zatrzymał się obok nas.

— **Kupiu by, a szto, pradajesz?**

— **Nasi ludzie nie mają już co sprzedawać, pani. A tak dobrze płacą za konie, średnia cena to trzydziestka** — z żalem w głosie kończy znajomy mego rozmówcy.

Za roczne źrebię można dostać 21 milionów. Mój rozmówca ma kilka kobył. Żeby nie stracić na koniach, trzeba je sprzedać, jak będą miały od 5 do 7 lat. Za konie “mocno płacą”.

— **Strasznie Włoch biare koni, na miaso. Za kilogram płaci 40 tysięcy. Trzeba tylko podpisać z nim umowę, albo jechać do Wysokiego Mazowieckiego.** Jeśli koń potrzebny, trzeba go znaleźć. Handlarz końmi nie zniechęca się tym, że w okolicy nie ma chętnych na sprzedaż czterokopytnych! “Kaniar” z gminy Gródek wybiera się wtedy do Bielska, Sokółki, a nawet Zambrowa. W tych dwóch ostatnich miasteczkach do dziś można spotkać Cyganów handlujących końmi. — **W**

Bielsku to zupełnie słaby rynek. Pół roku temu były tylko trzy konie, w Sokółce sześć.

A w sześćdziesiątych latach sto sztuk można było naliczyć na słynnym sokólskim targu. Dwie profesje związane od dawna z końmi. Kowal już kilka lat temu poszedł w odstawkę, a handlarz koni jakoś sobie radzi. Widocznie "barysz" przynosi więcej szczęścia "kaniaram" aniżeli podkowy kowalom.

Woda z tego samego wiadra

Malowano konie i pisano o nich. O tych najszlachetniejszych ze zwierząt, "arystokratach wśród zwierząt hodowlanych". O koniach dzikich, mądrych, szalonych, koniach wyścigowych, cyrkowych. Może trochę mniej dostrzegano te zwyczajne — gospodarskie konie. Prozaiczny obrazek: konie ciągnące wozy z ludźmi, sianem, drewnem, zmęczone. Ale kto z nas nie zazdrościł tym samym koniom, gdy dumne, silne i wolne kąpały się w rosie lub galopowały po łące. Szalone, nieposłuszne konie nie są potrzebne gospodarzowi, takie obsypywane są przekleństwami. Co innego, gdy koń usłyszy "kuś, kuś" i biegnie do swego pana, rżąc radośnie. — **O, taki koń cieszyć** — mówi dziadek Leon wspominając swego dwudziestoczteroletniego ulubieńca. — **Jedziesz kaniom, ja "kuś, kuś', a jon ahladajecca.**

Dziadek Kuźmicz też miał swego ulubionego konika — ciemnoszarego Deresza. W pracy był sprawiedliwy, wolno chodził, czekał spokojnie tam, gdzie go wiązano. Mądry był, bo słuchał się. A swego ostatniego konia musiał sprzedać, bo był szalony i uciekał.

— **Ot jaszcze takaja historia z mądrm kaniom** — przypomniał sobie dziadek Leon. — **Ja kania maładoha hadawau. Abuczyu dobra. Pajechau ja da lesu, narubau żerdziau. Uże ruszyli, ale byli za douhije, to pazarezawau, kab nie ciahnulisia. Na druhi dzień znou pajechau, narubau, załadawau, wyjechau na darohu, i tady koń moj stau i staić. Prypomniu sabie, szto uczora rabiu — żerdzi abrezau. Pastukau ja siakieraj pa żerdziach i pajechu. Z końmi to tak.**

Słyszałam historię o koniach, które zaczynały parskać okazując w ten sposób swój niepokój, gdy odwracały głowę i widziały, że gospodarz kładzie za dużo drzewa. Pewien młody człowiek opowiadał mi o dwóch różnych koniach swoich dziadków. Jeden z nich pochylał głowę, gdy gospodarz ściągał mu chomąto, drugi zadzierał łeb, gdy jego pan chciał go rozprząc. To jak w bajce o dobrym i złym gospodarzu, albo dobrym i złym koniu.

Bywają też bardzo uparte konie, które nagle zatrzymują się i żadne dobre czy złe słowo nie jest w stanie ruszyć ich z miejsca. Są i na to metody. Niektórzy okręcają je łańcuchem i biją po łańcuchu, inne konie pcha do przodu rozpalone pod brzuchem ognisko. — **O tak! Koń maje siemdziesiat siem chwarobau** — jak mówi dziadek Leon — **Nima mądrych, kab na usio znajści sposób.**

Dobrze przypomnieć o koniach w ciepłym domu. O koniach, które czuły lęk przed poruszonym przez wiatr papierem. O koniach, które same wracały w nocy do domu, które chorowały, gdy najadły się za dużo trawy wczesną wiosną. O pasieniu koni na chłodnej łące, a przy okazji o łapaniu trzmieli i oblizywaniu pyłku. Ale to już dawne czasy.

— **Kaliś nie było takich mocnych kaniej jak ciapier** — konkluduje dziadek Kuźmicz. — **Ciapier lepsz dahledżany, kaliś słabszy, cały czas u ruchu. Ciapier trachtar zahare, prywiazie.** Konie nie są wykorzystywane jak kiedyś, nie harują tak ciężko, ale przez to są mniej potrzebne. Traktory zastąpiły konie. — **I to lepiej nawet, bo koniem tej roboty nie zrobisz** — powiada dziadek Kuźmicz.

Każdy gospodarz miał kilka koni w swoim życiu. Dziadek Kuźmicz jutro rano napoi swego kolejnego konia. I tak będzie może jeszcze przez rok. Potem sprzeda go, "bo ziemi nie będzie już obrabiać". Z ulicy Michałowskiej ubędzie jeszcze jeden koń.

Czy ludzie kochają swoje konie? — **Prywykaje czaławiek da kania, koń da czaławieka, jak pabuduć piać-sześć let razam. Koń znaje tady hołas haspadara, wiedaje szto maje zrabić i czaławiek wiedaje, jak da kania hawaryć. — Koń to jak haspadar u chaci, a karowa, jak haspadyni — daje pradukcyju. Ciapier ludzi da karou bolsz prywiazanyje, bo kaniom nie robiać, maszyny robiać. Ale jak nimaje czaławiek trachtara, to zhinie bez kania. Musić jaho szanawać, bo wysokije ceny. Za try koni można trachtara kupić.** To głos "kaniara", do którego dołączają się też inni. A gdzie sentyment, miłość do koni, przyjaźń? A może po prostu wstydzą się tych uczuć? Dopiero śmierć konia nie pozwala pozostać obojętnym. Dziadek Leon opowiadał, że płakał, gdy widział jak zabijają jego chorego konia. Opowiadano mi, że są tacy, którzy nie sprzedają konia, chociaż nie jest on już im potrzebny w gospodarstwie. I starzeją się razem. Człowiekowi bieleje głowa i koń starzejąc się zmienia kolor na mleczno-siwy. Słyszałem o dziadku, który płakał, gdy musiał sprzedać swego konia-zbielałego staruszka. Byli ze sobą prawie 30 lat. Bo jak tu nie kochać konia, z którym piło się wodę z tego samego wiadra przez ponad ćwierć wieku.

W następnym stuleciu

Pan W. Citko, gródecki weterynarz, szacuje, że w gminie jest około 50 koni. — **Słabiutko jest** — jak mówi — **ale i my mamy się czym pochwalić. W Bielewiczach Wildowicz ma ogiera zarodowego. Czempion, niedawno w Warszawie dostał złoty medal. Z dziada-pradziada ta rodzina hoduje ogiery. Oprócz tego jest kilka klaczy zarodowych, na przykład u Karpiuka w Straszewie. Obserwuje się zainteresowanie końmi ze względu na cenę.** Czy konie mogą być nadzieją na lepszą przyszłość wsi? Czy konie, które kiedyś harowały i pomagały człowiekowi, teraz wesprą go finansowo? Czy będzie tak, jak optymistycznie sądzi dziadek Leon, że młodzi wezmą się za hodowlę koni, bo "lepiej żerabia niż świncza hadawaci, chto bałoto maje"?

Chyba nie będzie tak źle. Konie wejdą w nowe stulecie z dumnie podniesioną głową. Będzie im się lepiej wiodło w dużych stajniach. Role się odwrócą: to człowiek będzie teraz harował, aby wyhodować silnego, pięknego konia. Będzie go szanował i rozpieszczał. Potem koń zniknie we włoskiej masarni.

Tylko pewnie w nowym stuleciu zabraknie "tamtych" koni — z chomątem... Nasze miasteczka i wsie zubożeją o kolejne sceny rodzajowe. Nie będą już stukały po bruku czy asfalcie końskie kopyta.

Rżenie konia przenika jeszcze przez prowincjonalne ściany, czasem budzi w chłodny poranek.

Dorota SULŻYK

Fot. z albumu rodzinnego autorki

Jerzy KALINA

Furmanką po śmierć



Las koło wsi Puchały Stare. Miejsce kaźni

Na ręce przewodniczącego Rady Miejskiej w Bielsku Podlaskim, Bazylego Leszczyńskiego, w końcu 1994 roku wpłynął wniosek społecznego komitetu rodzin 29 osób zamordowanych w dniu 31 stycznia 1946 roku w lesie w okolicy wsi Puchały Stare (gmina Brańsk), w którym jego członkowie proszą o pomoc przy ekshumacji szczątków swych bliskich. Celem powołania komitetu jest przeniesienie ciał pomordowanych furmanów z cmentarza rzymskokatolickiego w Klichach (gmina Brańsk) na cmentarz wojskowy w Bielsku Podlaskim oraz upamiętnienie miejsca mordu w lesie koło wsi Puchały Stare. Większość członków rodzin to osoby w podeszłym wieku, zamieszkałe w Bielsku i okolicznych wsiach, dla których podróż do Kilch jest dużym utrudnieniem.

27 stycznia w lesie w okolicy wsi Łozice znalazło się około 40-50 furmanów z pobliskich wsi wysłanych przez władze kilku gmin powiatu bielskiego w celu przygotowania i przywiezienia drewna opałowego na potrzeby szkół i urzędów gminnych. Furmani, wysłani bez żadnej eskorty odziałów wojska czy milicji, zostali otoczeni przez oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, dowodzony przez kpt. Romualda Rajsa, ps. "Bury", który wycofywał się z Hajnówki po przegranej potyczce z oddziałami Armii Czerwonej powracającymi z frontu zachodniego. Żołnierze "Burego" przeprowadzili selekcję furmanów: katolicy i ci, którzy mieli słabe konie i wozy zostali odesłani do domu, pozostałych zmuszono do transportowania oddziału.

Po koncentracji w okolicy Hajnówki oddział Burego liczył około 200 ludzi. Po potyczce z czerwonoarmistami rozdzielił się na trzy grupy, które skierowały się w kierunku Łap, Wyszek, a zasadnicza grupa — w kierunku Zaleszan. To właśnie ta trzecia grupa zabrała ze sobą najwięcej furmanów uprowadzonych spod Łozic.

Wspomina córka jednego z furmanów, w 1946 r. mieszkanka Zbucza.

Pamiętam, że 27 stycznia, w poniedziałek, przyszedł sołtys i powiedział, że piętnaście osób ze wsi musi pojechać do lasu na "szarwarek", żeby przywieźć drzewa na opał do szkoły w Orli. Mój tato powiedział, że chce ominąć tę kolejkę, a pojedzie następnym razem. Sołtys jednak się uparł i tato pojechał z innymi ze wsi. Z tego co wiem, wszyscy pojechali do lasu w okolice wsi Łozice.

Pod wieczór mama poszła na wieś pytać, czy ktoś wrócił z tego "szarwarku". Kilku wróciło i ci uspokajali mamę, że tato wróci. Ale wieczorem przyszedł do nas kum i powiedział, że tato szybko nie wróci, bo powiózł wojskowych. Z jego opowiadania wynikało, że w lesie koło wsi Łozice wszystkich furmanów otoczył oddział wojskowych, którzy wybrali wozaków z dobrymi końmi i wozami. Ze Zbucza zabrali pięciu, trzech żonatych i dwóch kawalerów. Na drugi dzień mama pytała wszystkich chłopów, którzy byli na tym "szarwarku". Oni mówili, że ci zabrani przez wojskowych po trzech dniach wrócą. Minęły te trzy dni, a taty dalej nie było. Wtedy zaczęliśmy pytać po okolicznych wsiach i w Gminie w Orli, ale nikt nic nam na ten temat nie powiedział. I tak prawie przez pięćdziesiąt lat nie wiedzieliśmy, co się stało z naszym ojcem.

Dopiero w 1994 roku przypadkowo spotkałam dwóch mężczyzn, którzy powiedzieli, gdzie jest grób ojca. Jeden z nich opowiadał, że doły z zabitymi nie zostały przykryte ziemią. A że zima była w tym roku bardzo sroga, to wilki i psy rozciągały trupy po całym lesie. W Puchałach był podobno człowiek, chyba trochę upośledzony, który zrobił mogiłę i postawił krzyż, ale na drugi dzień mogiła była rozwalona, a miejsce kaźni zostało zamaskowane gałęziami. Ten człowiek dwa razy zrobił mogiłę, a za trzecim razem go zabili.

Mnie było 17 lat jak tatę zabrali. Potem trzeba było czterem babom obrabiać 16 hektarów ziemi, bez konia, bez woza i bez budynków. Tato w domu nawet kawałka chleba nie zostawił, głód był, dobytek stał na podwórku. Aż strach wspominać, jak wtedy żyliśmy. [Płacze.]

Wspomina mieszkanka wsi Zaleszany.

Moja ciotka widziała ośmiu furmanów, którzy stali przy jej domu. Oni byli strasznie pobici, twarze były zmasakrowane a na ubraniach widać było krew. Ciotka zlitowała się nad nimi i dała jeść. Dłużej nie było czasu ich rozpyty-

wać, bo zaraz zaczęli nas palić i mordować.

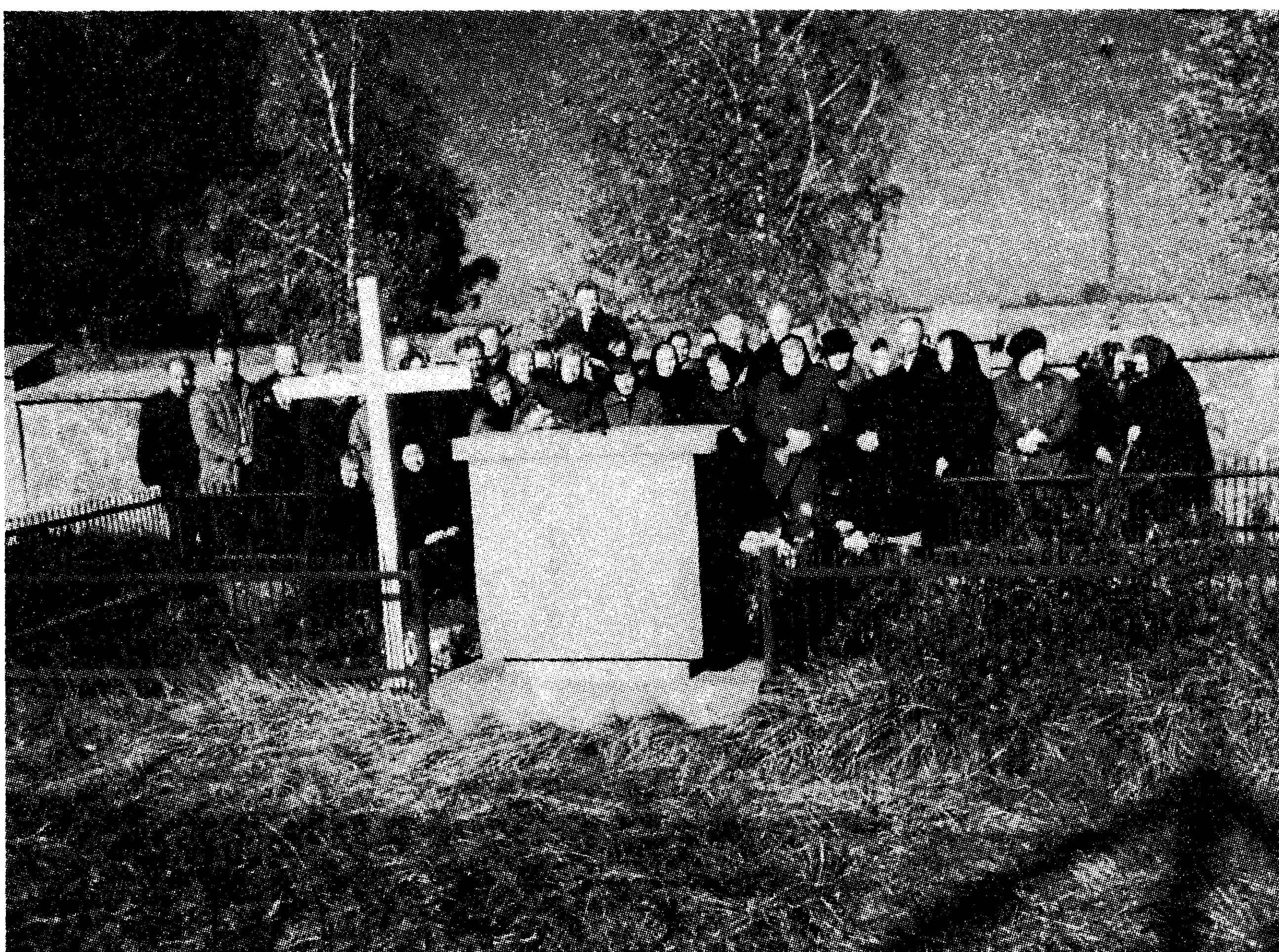
Na skutek słabnięcia koni, psucia się furmanek i ucieczek ilość furmanów zmniejszała się. Rosły też łupy, które trzeba było transportować. Dlatego też w mijanych po drodze wsiach oddział rekwirował kolejne furmanki z wozakami. W Krasnowsi do oddziału przymusowo dołączyło 14 wozaków z końmi i furami.

Wspomina brat zamordowanego furmana z Krasnowsi.

Pamiętam, że jak oddział "Burego" wkroczył do wsi, to my, młodzi chłopcy, wybiegliśmy na ulicę żeby zobaczyć polskie wojsko. A ten oddział tak obstawił wieś, że nikt nie mógł wyjechać. Po pewnym czasie sołtys zaczął chodzić po chatach i nakazywał przygotowywać fury i konie, ale tylko prawosławnym.

Sołtys przyszedł i do nas. Najpierw chciał jechać ojciec, ale brat mówi: "Ja pojadę". Przyszykowaliśmy mu wóz i pojechał. Wiem, że najpierw pojechali do Szeszył i tam nocowali. Znajomy opowiadał, że z Szeszył brat mógł uciec, ale pożałował konia i furmanki. Po kilku dniach do wsi wróciło dwóch katolików, których przypadkowo zabrali żony i sam wychowywał dwoje dzieci. Jak go zabierali, to te dzieci zamknął w spichlerzu, bo dom i cała gospodarka była spalona. I tak sieroty same zostały razem z innymi, ale oni nic nie chcieli powiedzieć o losie pozostałych. Jeden z nich to nawet mieszkał w domu jednego z zamordowanych z jego matką, która strasznie płakała po synu. A ten katolik do niej mówi: "To jeszcze przyjdą, przyjdą, nie ma co płakać". Dopiero po jakimś czasie w tajemnicy powiedział: "Już nie czekajcie, bo ich nie ma wśród żywych". Ale do końca swych dni nie zdradził, gdzie byli zabici i pogrzebani, przecież dobrze wiedział, bo był przy tym. Widocznie chciał żyć i dlatego nic nie mówił.

Jeden z zabranych przez bandę żył bez na łasce losu.



Rodziny nad zbiorową mogiłą na cmentarzu rzymskokatolickim w Klichach. Na cmentarzu tym spoczywa ponad dwudziestu żołnierzy polskiego zbrojnego podziemia, różnej przynależności organizacyjnej, zabitych w latach 1945-1946. Być może ofiary spoczywają obok oprawców.

Ofiary mordu dokonanego przez Pogotowie Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w lesie koło wsi Puchały Stare

Grzegorz Dmitruk (Krasnowieś), Aleksander Dmitruk (Krasnowieś), Michał Bondaruk (Krasnowieś), Aleksander Bondaruk (Krasnowieś), Łukasz Faszczewski (Krasnowieś), Aleksy Golonko (Pasieczniki Duże), Bazyli Grygoruk (Zbucz), Bazyli Bilewskiego (Zbucz), Michał Jakuć (?), Aleksander Juziuczuk (Krasnowieś), Jan Juszczuk (Jagodniki), Jan Jakimiuk (Czyże), Teodor Jakimiuk (Podrzeczany), Włodzimierz Kot (Mochnate), Piotr Kędyś (Łozice), Jan Ławrynowicz (Jagodniki), Grzegorz Ławrynowicz (Pasieczniki Duże), Teodor Łukaszuk (Czyże), Aleksander Maksymiuk (Zbucz), Nikifor Nazaruk (Jagodniki), Grzegorz Pietruczuk (Rakowicze), Teodor Siemieniuk (Krasnowieś), Bazyli Sawczuk (Zbucz), Michał Laszkiewicz (Krasnowieś), Jan Szujewski (Orzeszkowo), Mikołaj Szadojko (Krzywa), Nikifor Tadeuszuk (Zbucz), Jan Tarasiuk (?), Michał Niczyporuk (Zaleszany).

Ani ZBoWiD, ani Czerwony Krzyż nie dali nam odpowiedzi, gdzie są nasi krewni.

Na procesie w Białymstoku "Bury" powiedział, że swoich, znaczy Polaków, puścił a z naszymi co chciał, to zrobił.

Po tych wydarzeniach niektórzy poznawali swoje konie w okolicznych wsiach, ale co można było zrobić? Jak jeden upomniał się, to mu powiedzieli: "Jak chcesz żyć, to nic nie mów". Z tego można zrozumieć, że część tych bandytów pochodziła z okolicznych wsi, i żyją tam, i w Bielsku, do dziś.

Wspomina żona zamordowanego furmana z Krasnowsi.

Rano 27 stycznia zobaczyłam przez okno, że do wsi jadą furmanki. Po jakimś czasie do domu przyszedł sołtys i kazał mężowi zaprzęgać konia i wyjeżdżać z podwórka. Ja wtedy mówię do sołtysa: "Jak długo to jeszcze będzie trwać, niedawno mąż woził wojskowych, a teraz znowu". A sołtys do mnie mówi, że kazali mu zebrać czterdzieści fur i nic na to nie poradzi. Z opowiadań znajomej z Szeszył wiem, że kilku, w tym mój mąż, chciało uciekać. Ale jeden gospodarz ich przekonał żeby zostać, bo przecież przepadnie koń i furmanka.

Po kilku dniach ja i dwaj sąsiedzi poszliśmy pieszo ich szukać do Bociek. Ale w Boćkach ludzie powiedzieli nam, że nie można ich szukać, bo nas zabiją. I wróciliśmy do domu.

Dwóch katolików do wsi wróciło, a nasi nie. Pytałam ich gdzie są pozostali, a oni odpowiadali, że furmanki się zepsuły i że niby wrócą potem. Ale jak jeden z nich mówił, to mocno płakał i ja z tego zrozumiałam, że mąż już nie wróci. [Płacze.]

Sama zostałam z trójką małych dzieci i dwudziestoma hektarami do obrobienia. Bez konia i bez żadnej pomocy.

W rejonie Puchał Starych furmanom kazano zostawić fury i popędzono ich przez wieś w kierunku zachodnim. W odległości 200 metrów

od wsi, za rzeczką, na skraju lasu, w miejscu starych okopów, dokonano zbiorowej egzekucji. Na rozkaz "Burego" wykonała ją drużyna "Modrzewia". Zabitych powrzucano do okopów i prowizorycznie przykryto. W miejscu zbiorowych mogił ktoś umieścił duży pniak ściętego drzewa, który miał maskować morderstwo. Egzekucja odbyła się między godziną 10 a 13.

Oddział zwerbował nowych wozaków z okolicznych wsi i na furmankach zamordowanych pojechał w kierunku północnym.

W 1951 roku, na przełomie sierpnia i września, w ramach ogólnopolskiej akcji porządkowania mogił z okresu wojny, szczątki pomordowanych wozaków zostały ekshumowane i przewiezione na najbliższy cmentarz. W jednej jamie były 22 ciała, w drugiej — 5. Do dziś nie wiadomo, gdzie są ciała 2 osób. Wójt Brańska zgodnie z instrukcją otrzymaną z powiatu nakazał przewieźć zwłoki na cmentarz rzymskokatolicki do Kilch. Ciała przewieziono w trzech dużych skrzyniach na trzech furmankach.

Rodziny pomordowanych poznały losy swoich najbliższych i odwiedziły zbiorową mogiłę dopiero po 50 latach. 22 października 1994 roku została zorganizowana pielgrzymka do lasu w Puchałach i na cmentarz w Klichach.

Przy zbiorowej mogile, w czasie nabożeństwa żałobnego z udziałem prawosławnego duchownego, do jednej z kobiet podszedł miejscowy mężczyzna. Zapytał co to za uroczystość, a gdy dowiedział się o co chodzi, stwierdził: "Czas najwyższy, żeby ich stąd zabrać!"

***

Przewodniczący Bazyli Leszczyński nie wie jeszcze jak rozwiązać sprawę ekshumacji. Obecnie, przy współpracy członków komitetu i Rady Miejskiej, trwa przygotowanie strony formalnoprawnej całego przedsięwzięcia. Leszczyński oświadczył, że komitet może liczyć na przychylność Rady Miejskiej, nawet na pomoc finansową, obawia się jednak, że załatwienie całej sprawy po myśli wnioskodawców nie leży w jego kompetencjach. Zarówno Leszczyński jak i członkowie komitetu mają nadzieję, że ekshumacja i wybudowanie pomnika pomordowanych zostanie zakończone w lutym 1996 roku, w 50 rocznicę ich śmierci.

Jerzy KALINA

Foto. wykonane w czasie pielgrzymki 22 października 1994 r.

Dziękuję za pomoc przy zbieraniu materiałów członkom komitetu z Bielska Podlaskiego oraz kol. Jerzemu Leszczyńskiemu z "Radia Białystok".

PS. Na Białostocczyźnie nastała ostatnio "moda" na odgrzebywanie wydarzeń z przełomu lat 1945/1946. Ludzie parający się tą problematyką nie zawsze jednak do końca wiedzą o czym piszą, czyniąc tym samym krzywdę ofiarom zbrodni, ich rodzinom, czytelnikom i sobie samym...

Jerzy Kułak, autor przygotowanej do druku książki o działalności PAS NZW kpt. "Burego", w artykule pt.: "Organizacja i walki III Wileńskiej Brygady NZW (Narodowego Zjednoczenia Wojskowego) kpt. Romualda Rajsa — Burego (1945 — październik 1946)" przytacza pogląd, jakoby furmanów zamordowano za to, że kradli w lesie drzewo. Po przeczytaniu wspomnień naocznych świadków jakikolwiek komentarz wydaje się zbyteczny.

Jeszcze dalej w "interpretacji" tych faktów posunęli się członkowie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" Komisji Zakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania w Bielsku Podlaskim. W liście otwartym do burmistrza i mieszkańców Bielska Podlaskiego, opublikowanym w "Tygodniku Podlaskim" 19 lutego 1995 r., znajdujemy m.in.

(...) "Trudno obecnie ustalić co było przyczyną tragicznych zajść w Zaleszanach, w ogóle co tam się naprawdę działo. Źródła podają sprzeczną ilość osób, które zginęły, nawet UB-eckie nie wspominają, żę zginęła kobieta w ciąży. Wiadomo, że rozstrzelano 2 mężczyzn (współpraca z NKWD). A później? Być może któryś z żołnierzy "Burego" pamiętał jaki los zgotowali mieszkańcy Zaleszan żołnierzom Wojska Polskiego w 1939 roku, którzy znajdowali się w szpitalu zlokalizowanym we wsi".

(...) "Świadkowie zeznający później na procesie "Burego" podawali sprzeczne informacje. Jedni mówili, że pilnowano palącego się domu sołtysa — inni, że nie. Oddział bardzo szybko wycofał się i ludzie się uratowali.

(...) "W pozostałych wsiach zginęli konfidenci NKWD a nie niewinni ludzie. "Bury" wykonywał wyroki na podstawie listy dostarczonej przez miejscową siatkę NZW. Furmanów było w oddziale znacznie więcej — dlaczego rozstrzelano akurat tych i dlaczego 28?"(...)

Oddając sprawiedliwość, trzeba tu wyjaśnić, że żołnierze "Burego" nie mogli sobie przypomnieć zbrodni mieszkańców Zaleszan na polskich żołnierzach Września, gdyż szpitala nigdy tam nie było! Za to, w samych Zaleszanach krytycznego dnia 29 stycznia 1946 roku na rozkaz "Burego" zamordowano 12 osób, w tym pięcioro dzieci w wieku 1, 2, 6 i 8 lat. Co do furmanów, to partyzanci zamordowali ich 29 (a nie 28), bo tylu było prawosławnych Białorusinów. Polaków eksterminacja prowadzona przez oddział nie dotyczyła.

Pomoc przy napisaniu "listu otwartego" okazał znany już nam skądinąd Jerzy Kułak, specjalizujący się w wynajdywaniu "okoliczności łagodzących" zbrodnie, np. w postaci nieistniejących szpitali żołnierzy Września w Zaniach czy Zaleszanach.

Trudno mi uwierzyć, że nauczyciele z bielskiej "Solidarności", a więc ludzie światli i odpowiedzialni przecież za wychowanie młodych pokoleń w duchu patriotyzmu, chrześcijańskiej miłości bliźniego i postaw tolerancji, świadomie podpisali się pod tyloma **kłamstwami**. Jeżeli jednak tak się stało, to z trwogą należy oczekiwać owoców ich dydaktycznych i wychowawczych wysiłków.

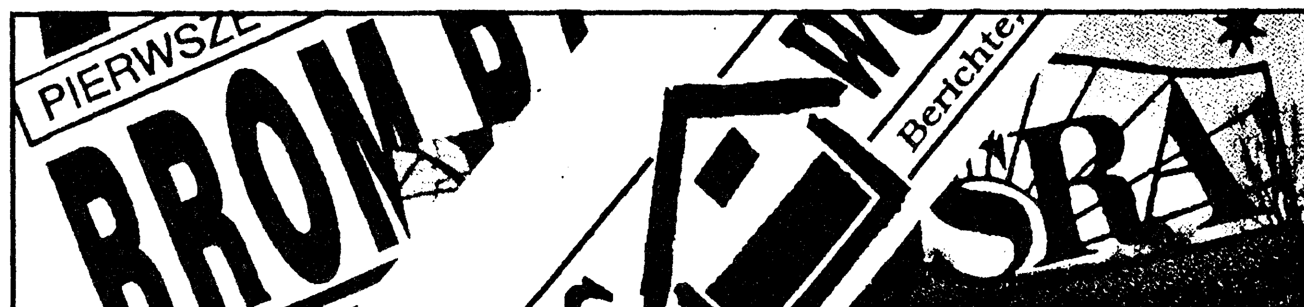
Inny rodzaj **pogardy** dla zamordowanych, w tym samym numerze "Tygodnika Podlaskiego" zaprezentował bielski działacz ukraiński Jerzy Hawryluk. Hawryluk pisze o zamordowanych jako o **"Białorusinach"**, poddając w wątpliwość ich narodową samoidentyfikację.

Tak się złożyło, że rozmawiałem z kilkoma mieszkańcami pacyfikowanych wsi, którzy opowiadali, że ich krewni i znajomi zostali zastrzeleni tylko za to, że powiedzieli o sobie "prawosławny Białorusin" (jeden z takich przypadków ze wsi Zanie został opisany w poprzednim numerze "Czasopisu"). Dlatego też wypada w tym miejscu zapytać trzydziestokilkuletniego działacza, kto dał mu prawo publiczne podważać narodową białoruską samoidentyfikację mieszkańców tych wsi, którzy niejednokrotnie zapłacili za nią życiem?! A może "historyk" Hawryluk chce w ten sposób dowieść, że ludzie, którym przystawiono lufę do głowy tylko żartowali, że są Białorusinami?!

J.K.



PRASA MNIEJSZOŚCI



Białoruskojęzyczna *Niwa*, *Nasze Słowo* w języku ukraińskim, *Život* w językach czeskim i słowackim oraz *Aušra* w języku litewskim to jedyne pisma dla mniejszości narodowych wydawane za czasów PRL. Były one wtedy finansowane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Obecnie istnieje około 20 pism lokalnych i ponadlokalnych dla mniejszości narodowych i etnicznych. Nie wszystkie są dotowane przez państwo. Niektóre z nich finansują samorządy, fundacje i osoby prywatne. Poniżej prezentujemy niektórych naszych "sąsiadów" — czasopisma wspomagane finansowo przez Biuro do spraw Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Dane zaczerpnęliśmy z ankiet poszczególnych pism, sporządzonych na prośbę MKiSz.

Aušra (po polsku jutrzenka, zorza). Rok założenia 1960. Dwutygodnik w języku litewskim. Wydaje "Aušra" sp. z o.o. (spółka Stowarzyszenia Litwinów w Polsce). Redakcja mieści się w Puńsku. Redaktor naczelny Alicja Sitarska. Nakład 1 600 egz., z czego 1 500 trafia do stałych czytelników.

Pismo adresowane jest do Litwinów w Polsce, za granicą i do mieszkańców Litwy.

Aušrę czytają ludzie różnych pokoleń i zawodów. Materiał w czasopiśmie jest grupowany w działy: działalność litewskich organizacji, mniejszości w Polsce, historia, literatura, szkolnictwo, życie kulturalne, jubileusze, sylwetki, dla dzieci, kronika.

Besida (mowa, język). Rok założenia 1989 — numer sondażowy, od 1990 r. — regularnie jako kwartalnik, od 1995 r. dwumiesięcznik w języku łemkowskim. Wydaje Zarząd Główny Stowarzyszenia Łemków. Redakcja w Krynicy. Redaktor naczelny Piotr Trochanowski. Nakład 400-500 egz., z czego 95 proc. trafia do czytelników i bibliotek.

Czasopismo adresowane jest głównie do społeczności łemkowskiej, ale prenumerują je także Polacy, głównie naukowcy.

Czasopismo ma za zadanie utrwalanie, rozwijanie i propagowanie języka łemkowskiego, a także informowanie o bieżących wydarzeniach w środowisku łemkowskim. Ponadto w czasopiśmie dużo miejsca poświęca się historii i kulturze Łemków.

Gazeta Górnośląska — Oberschlesische Zeitung. Rok założenia 1990. Tygodnik w językach niemieckim i polskim, traktowanych równorzędnie (charakter bilingualny). Wydaje "Silesiapress" sp. z o.o. Redakcja znajduje się w Opolu. Redaktor naczelny Andrzej Kracher. Nakład 7 000 egz., 2 000 zwrotów.

Gazeta adresowana do mniejszości niemieckiej.

GG-OZ ma profil społeczno-kulturalny, ukazuje szeroką paletę życia, pracy, działalności gospodarczej i społecznej Niemców żyjących w Polsce. W informacjach i publicystyce natury politycznej tygodnik stara się przedstawiać pracę parlamentarzystów mniejszości niemieckiej. Gazeta przybliża pracę samorządowo-komunalną działaczy mniejszości niemieckiej (w województwie opolskim na 89 delegatów do Sejmiku Wojewódzkiego 33 wprowadziło Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców. W połowie lutego br. czasopismo przekształciło się w tygodnik ogólnopolski, mający służyć wszystkim Niemcom żyjącym w Polsce w duchu wypełniania litery traktatów polsko-niemieckich i umacniania dobrego współdziałania Niemców z władzami polskimi na wszystkich poziomach. Tytuł nowego tygodnika — *Schlesisches Wochenblatt* (Gazeta Śląska).

Gazeta Hoffnung (nadzieja). Rok założenia 1993 (wrzesień). Miesięcznik w języku niemieckim i polskim. Wydaje Niemiecka wspólnota Robocza "Pojednanie i Przyszłość". Redakcja w Katowicach. Redaktor naczelny Dietmar Brehmer. Nakład 10 000 egz., 25 proc. zwrotów.

Pismo adresowane do ludzi, którym bliskie jest pojednanie polsko-niemieckie. Swoją zawartością merytoryczną gazeta buduje pomosty między dwoma narodami, szuka pozytywnych przykładów ze wspólnej historii w celu określenia Górnego Śląska jako modelowego regionu współpracy wszystkich państw europejskich.

Mazurische Storchenpost (Mazurska Poczta Bociania). Rok założenia 1990. Wydaje Stowarzyszenie Mazurskie. Miesięcznik (plus wydania specjalne) głównie w języku niemieckim. Redakcja w Olsztynie. Redaktor naczelny Tadeusz Zygfryd Willan. Nakład 200-700 egz. Całość nakładu trafia do czytelników.

Pismo adresowane do członków Stowarzyszenia Mazurskiego w Polsce, Niemczech i Danii.

Miesięcznik opisuje działalność kulturalną i organizacyjną mniejszości niemieckiej w północnej Polsce. Sporo miejsca poświęca także życiu mniejszości niemieckiej w Danii, na Węgrzech, na Litwie i w Rosji.

Nasze Słowo (nasze słowo). Tygodnik założony w 1956 r. Wydaje Związek Ukraińców w Polsce, w języku ukraińskim (**Stronia Łemkowska** — w dialekcie łemkowskim). Redakcja w Warszawie, p.o. redaktora naczelnego Mirosław Czech. Nakład 5 300 egz. Do czytelników trafia całość nakładu (głównie w prenumeracie).

Pismo adresowane głównie do ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce oraz do ukraińskiej diaspory w świecie. Tygodnik ma charakter społeczno-kulturalny i informuje o wydarzeniach kulturalnych, politycznych, społecznych, religijnych wśród społeczności ukraińskiej w Polsce. Informuje także o sytuacji na Ukrainie zarówno w aspekcie historycznym jak i teraźniejszości. Co dwa miesiące ukazują się dodatki: *Switanok* (dla dzieci) i *Krynicia* (dla kobiet). W najbliższym czasie ma być reaktywowany dodatek literacki i popularnonaukowy *Nasza Kultura*.

Rrom po Drom (Cygan u rozstaju dróg). Rok założenia 1990. Wydaje Romani Union. Miesięcznik w języku romskim i polskim. Redakcja w Białymstoku. Redaktor naczelny Stanisław Stankiewicz. Nakład 2 000 egz., do sprzedaży w sieci "Ruch" — 1 680 egz.

Pismo adresowane do Polaków, Romów i wszystkich zainteresowanych. Zawiera informacje z dziedziny kultury, tradycji, języka, historii Romów oraz przedstawia ich sytuację socjalną, polityczną w Polsce i za granicą.

Dos Jidisze Wort (słowo żydowskie). Rok założenia 1946 (do 1992 r. jako **Folks Sztyme**). Wydaje Zarząd Główny Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce. Dwutygodnik w języku polskim (60 proc. tekstów) i w jidisz (40 proc. tekstów). Redakcja w Warszawie. Redaktor naczelny Adam Rok. Nakład 1 000 egz. (prenumerata, sprzedaż w redakcji i niewielka liczba w sprzedaży komisowej).

Pismo jest adresowane do czytelników żydowskich w kraju i za granicą oraz do czytelników polskich zainteresowanych problematyką żydowską.

Pismo zajmuje się problematyką żydowską w szerokim zakresie: politycznym, społecznym, kulturalnym. Podejmuje tematy aktualne, wynikające z bieżących wydarzeń w kraju i na świecie, pisze o historii i tradycji żydowskiej, artykułuje stanowisko środowiska żydowskiego wobec władz RP, wypowiada poglądy w sprawach praw i wolności obywatelskich mniejszości narodowych.

Watra (watra, ognisko, zarzewie). Rok założenia 1992. Wydaje Zjednoczenie Łemków. Kwartalnik w języku ukraińskim, dialekcie łemkowskim i języku polskim. Redakcja w Gorzowie Wielkopolskim. Redaktor naczelny Michał Kowalski. Nakład 1 000 egz.

Czasopismo adresowane głównie do Ukraińców wysiedlonych w akcji "Wisła", mieszkających na zesłaniu oraz częściowo na Łemkowszczyźnie.

Kwartalnik ma charakter społeczno-kulturalny oraz informacyjno-edukacyjny. Podejmuje problematykę Łemków-Ukraińców. Ułatwia zachowanie i rozwój tożsamości narodowej czytelników, uzmysławia im ich podmiotowość.

Život (życie). Rok zał. 1958. Wydaje Zarząd Główny Towarzystwa Słowaków w Polsce. Miesięcznik w języku słowackim (80 proc.), czeskim (16 proc.) oraz dwie rubryki w języku polskim. Redakcja w Krakowie. Redaktor naczelny Jan Szpernoga. Nakład 2 200 egz. (całość w prenumeracie).

Miesięcznik jest adresowany do Słowaków i Czechów żyjących w Polsce i ich rodzin za granicą.

Život ukazuje się w formie magazynu ilustrowanego, w którym dominują materiały poświęcone mniejszości słowackiej i czeskiej — zwłaszcza zagadnienia kultury i oświaty narodowościowej, dotyczące młodzieży, historii, świadomości narodowej, pielęgnacji i tradycji języka ojczystego itp. Pozostała część artykułów dotyczy ważnych spraw krajowych oraz Słowacji i Czech. Pismo zamieszcza różne porady i materiały o charakterze zabawowym.

Rocznik Tatarów Polskich. Rok założenia 1993. Wydaje Niezależne Wydawnictwo "Rocznik Tatarów Polskich" Związku Tatarów Polskich. Zgodnie ze swą nazwą ukazuje się raz na rok w języku polskim. Redakcja w Gdańsku. Nakład 1 000 egz., z czego 100-150 egz. trafia do Tatarów na Litwie, w Białorusi i na Krymie.

Pismo jest adresowane przede wszystkim do czytelników ze wspólnoty etnicznej Tatarów polskich, a także do zainteresowanych tematyką tatarską — hobbystów, sympatyków, historyków, orientalistów, socjologów, antropologów, politologów, literatów.

"Rocznik Tatarów Polskich" jest pismem naukowym, społecznym i literackim. Jego zadaniem jest dokumentacja bieżącego stanu badań nad mniejszością tatarską w Polsce, publikacja materiałów archiwalnych, pobudzanie i inspirowanie pracy naukowej i literackiej związanej z tematyką tatarską, ukazywanie bieżącego życia społecznego Tatarów polskich.

oprac. J. CHMIELEWSKI

Sokrat JANOWICZ



-3-

Przybierała fala pątników do cudownej cerkiewki, co ponoć wychynęła z przepaścistej ziemi skutkiem świętej woli proroka Eliasza, który pod postacią prostaczka Klimowicza zstąpił z niebios. Grzybowszczanie nie usiłowali dementować tej wieści i mnóstwa innych, nieporównanie fantastyczniejszych. Stracili rezon: nic to, że ludztwo w swej większości jest głupie, aliści nie znaczy to, iż niczego nie wyczuwa. Nawet bydło ma swój węch. Z tym naszym Eliaszkiem cóś musi być jednakowoż, skoro taki hyr poszedł o nim w świat... Żylim pobok, a nie wiedzielim, bych świętością jaśniał! Wrzeszczeć wrzeszczał, za byle co pomstował i tyle. Cichł na długie tygodnie jako czerniec. Któż w Boga nie wierzy, ale bez przesady. Życie jest życiem.

Nie głosił odmiennej interpretacji Wiary. Na to trzeba by kształcenia, jakiegoś seminarium. Gdzieby mu tam do szkół! Z ledwością rozpoznawał "bukwy", gryzmolił czasami swe nie do odczytania ramoty, ani przypuszczając, że mową w ogóle, pisaną zaś w szczególności, zawiaduje jakowaś gramatyka. Wyśmienity gospodarz barbarzyńcy, który, stając się chrześcijaninem, wymógł na sobie umiejętność sylabizowania i z grubsza pisania. Spóźniony o tysiąc lat egzemplifikat cywilizacyjnej roli chrystianizacji dziczy zaalpejskiej.

Kapłanów łacno utożsamiał z tymi, o których to wystarczająco nadukał się w drukowanych starą cyrylicą foliantach. Zwidzieli mu się równie czyści w ubiorze, spasieni na pysku, tudzież z pękatą kabzą, rozbieganym wzrokiem, letcy w języku, wygadani w odpowiedziach, zawili w objaśnieniach, nie stroniący od widowiskowych hołdów lizusów. Kiedy bogobojne nędzarki spod słomianych strzech rzucały się całować spękane z przepracowania, niedomyte ręce Eliaszowe, wściekał się na nie, dogadując, że nie jest wszak biskupem woniejącym pachnidłami. Chodził mimo to w butach z cholewami, czym znakomicie wyróżniał się pośród hołoty w łapciach albo i bosonogiej. Doczołgiwano się nabożnie do tego obutku, pokrytego kurzem znoju upalnego lata, z przyschniętymi resztkami obornika po wiosennej orce i bronowaniu. — A masz, a zlizuj se, ty durna babo!

Kierował się wspomnianym ostrzeżeniem Joana z Kron-

Pięć uwag

Niniejsze uwagi w czterech przypadkach dotyczą błędów natury faktograficznej i tylko ostatnia ma zupełnie inny charakter, mianowicie etyczny.

Zacznę od tego, że BNV nie powstało we wrześniu 1980 roku, ani też w drugiej jego połowie. Wydawnictwo zostało założone w lutym 1981. Pisałem już o tym dwukrotnie.

Jeśli chodzi o technikę druku, to gołym okiem widać, że mamy do czynienia nie z offsetem, tylko z powielaczem, ale nie jest to cała prawda. Rzecz w tym, że nawet zwykły powielacz pozostał do końca nieosiągalnym cudem techniki. Z powielaczowej techniki wykorzystano jedynie matryce. Wszystkie druki BNV odbito ręcznie, każdą stronę osobno, jak za czasów Franciszka Skaryny. Katorżnicza praca.

Nie jest prawdą, że wiersze Łarysy Hienijuš ze zbioru "Dzieviać vieršaŭ" nigdzie wcześniej nie były publikowane. Przynajmniej niektóre opublikowano wcześniej w emigracyjnej prasie. W roku 1987 nie wiedziałem o tym.

Nie do końca prawdziwa jest informacja (str. 66) mówiąca o tym, że wydana w Nowym Jorku broszura "Pravasłaŭnaja Carkva ŭ Biełastockim Krai i biełaruskaja mova ŭ joj""to jedyna pozycja białoruskiego drugiego obiegu z Polski, która została opublikowana po raz drugi w osobnym wydaniu". Otóż, w roku 1988 w Londynie, wydano list ks. Czarniawskiego w formie osobnej broszury. Był to przedruk z tomu "Archiŭny ssytak".

Podanie wszystkich źródeł, z których korzystał Wiesław Choruży przy pisaniu drugiego rozdziału — mam na uwadze część dotyczącą BNV (str. 40-50) — w niczym nie umniejszyłoby jego wkładu autorskiego. Konkretnie chodzi o dwa moje artykuły ("Więź" nr 2, 1991 i "Czasopis" nr 5, 1992) oraz wstęp do katalogu łódzkiej wystawy białoruskich samwydatów w 1990 roku.

Mikołaj DAWIDZIUK

Wiesław Choruży, *Białoruski drugi obieg w Polsce 1981-1990*, Białystok 1994.

Uwagi do uwag

Spełniając wolę recenzenta — niekwestiowanego znawcy działalności Białoruskiego Niezależnego Wydawnictwa — chciałbym zabrać głos na temat wymienionym uwag. Szczególnie cieszą mnie uwagi krytyczne, które rzucają nowe światło na dotychczas mało wiadome fakty z działalności BNW.

Nie zgadzam się z zasadnością niektórych stwierdzeń, a w szczególności z ostatnią uwagą o charakterze etycznym — bowiem moim zdaniem ma ona rzeczywiście aspekt etyczny (jednak inaczej rozumiany), ale również nie mniejszy — metodologiczny.

1. Uważam, iż istnieją rozbieżności odnośnie daty powstania Białoruskiego Niezależnego Wydawnictwa, co wynika z konspiracyjnych warunków działalności. Jeden z organizatorów wydawnictwa stwierdza, że BNW zawiązało się w gronie kilku osób, około miesiąca po podpisaniu porozumień gdańskich (a więc pod koniec września 1980 r.), lecz dopiero w lutym 1981 r. ustabilizowało działalność. Rozbieżności w datach nie są jednak tak istotne, najważniejszy jest czas ukazania się pierwszej publikacji — czerwiec 1981 roku.

2. W pełni zgadzam się z rzetelną i autorytatywną uwagą na temat techniki druku publikacji BNW.

3. Informację o opublikowaniu po raz pierwszy wierszy zawartych w zbiorku "Dzieviać vieršaŭ" zaczerpnąłem właśnie z tej publikacji. We wstępie redaktor wydania stwierdził, iż nie były one nigdzie publikowane, co uznałem za informację jak najbardziej wiarygodną. Niestety nie miałem również zbyt wielkiej możliwości jej weryfikacji.

4. Uważam, że broszura "Pravasłaŭnaja Carkva ŭ Biełastockim Krai i bie-

---

sztadu: plebani nie darują ci, żeś bez ichnego namaszczenia umyślił sacrum Boże na owsianym polu! Święty wiedział, co mówi, jako że przebojem wszedł na szczyty ludzkiego uwielbienia, o nic nie pytając ani prosząc u Przenajświętszego Synodu. Udało mu się nie tylko to zresztą, aleć wolał, żeby ten chłop białoruski nie domniemywał o nieprzeliczonych kapitałach, lokowanych ostatnio w towarzystwach okrętowych i żeglugi ciepłowodnej. Na szczęście, nie uchodziło to w pogwarce audiencyjnej o nieśmiertelnej duszy w śmiertelnym ciele. Rozumiał ów cienki interes także petent Klimowicz, licząc w swej cichości najwyżej na domyślność względem swych potrzeb materialnych ze strony cudotwórcy. Ale monolog odchodził gdzieś w bok, co na małą chwilę wprawiło brodatego posłuchańca w minorowy nastrój. Jak gdyby w zamian zyskał on coś nieporównanie wartościowszego, a więc utwierdzenie się w nieomylności swego przeczucia. (...)

Srodze rozczarował się prorok Eliasz z Grzybowszczyzny, zmagając się przez długie lata z biurokratyzowaniem się stosunków z Najwyższym. Zanim pozbierał się poniewczasie z myślami, sam już szamotał się w pajęczynie struktur, mianowicie "trzecich kapłanów", wytworzonych jakoś tak mimochodem przez najbliższych mu ideowców. Zwalczając tych "drugich" po Chrystusie nie od razu połapał się, iż jego zaufani do nic inszego nie dążą, jak do przejęcia właśnie schedy parafialnej i biskupiej, a głównie przynależnych tym stanowiskom apanaży. Osłupiał ze wściekłości! Wyburzył gniazdo zdrady u siebie w stylu nieomal robespierowskim. Ale to potem, w schyłek ruchu.

Póki co biegły wiosny i zimy pełne euforii, prawie rewolucyjnego zdecydowania, porównywalnego z zaczątkami jakowejś rabacji chłopskiej na tle antyklerykalnym. Szło, jak wiemy, nie o różną wykładnię Wiary, lecz przeciwnie, o jej umocnienie, ponieważ w odczuciu ludowym zaczęło pienić się bezbożnictwo. (...) Księża początkowo nie uświadomiali sobie zasięgu i dynamiki protestu, traktując ruchawkę okołogrzybowską nie więcej jak przykry incydent, głupie wybryki znerwicowanego hołysza i poruszonego przezeń pospólstwa. Deliberowano, iż samo wypali się to to, najdzie opamiętanie i skrucha. Ale tak się nie stało. Pierwszym trwożnym sygnałem okazały się być szybko kurczące się wpływy finansowe, ofiary na tacę. Ubywało jednocześnie wiernych na nabożeństwach, w dzień świętego Eliasza zaś cerkwie świeciły pustkami. Inaczej zgoła miały się rzeczy w miasteczkach i miastach: w nich rubaszni i brzydko pachnący eliaszowcy nie znajdowali posłuchu. Bo, niby z jakiej racji? Tu zawsze miewano się niezgorzej i z niejakim pojęciem o świecie i ludziach, posyłając dzieciaki do szkół na sąsiedniej ulicy; elegantowano się na poziomie nie niższym, aniżeli osławiony stróż na Boże Ciało. Majaczyły

łaruskaja mova ŭ joj" była jedyną publikacją białoruskiego drugiego obiegu z Polski opublikowaną po raz drugi w osobnym wydaniu na Zachodzie. Znam tekst ks. Władysława Czarniaŭskiego i w mojej interpretacji nie traktowałem tego otwartego listu, skierowanego do uczestników konferencji łódzkiej, jako białoruskiego wydawnictwa pozacenzuralnego. Jednak jeśli potraktujemy ten list — rozpowszechniany w Polsce w formie kserokopii oraz opublikowany w formie osobnej broszury w Londynie w 1988 (o czym wcześniej nie wiedziałem) i w "Archiunym sšytku" — jako wydawnictwo białoruskiego drugiego obiegu z Polski, wówczas rzeczywiście wspomniana broszura z Londynu nie będzie jedynym białoruskim wydawnictwem pozacenzuralnym z Polski powtórnie opublikowanym na Zachodzie.

5. Natomiast do piątej uwagi, mającej zdaniem recenzenta charakter etyczny, muszę odnieść się znacznie obszerniej, ponieważ moim zdaniem istnieje kilka aspektów, nie tylko aspekt etyczny, ale również metodologiczny (przede wszystkim mam tu na myśli krytyczny stosunek wobec wiarygodności źródeł).

Szczególnie trudny był do napisania rozdział "Białoruskie publikacje pozacenzuralne w Polsce w latach 1981-1990" (str. 40-58). Dlatego też przyjęliśmy z redaktorem wydania zasadę niepodawania wielu faktów, które po prostu byłoby ciężko poznać i zweryfikować (praktycznie tylko jeden-dwóch redaktorów Białoruskiego Niezależnego Wydawnictwa chce mówić o swojej działalności). W związku z tym w całym rozdziale nie ma **ani jednego przypisu** odwołującego się do wypowiedzi bądź artykułu prasowego zawierającego informacje.

Natomiast podawanie w przypisach źródła informacji pochodzących z dwóch pionierskich artykułów recenzenta, mających bezcenne znaczenie wspomnieniowe i faktograficzne, wymagałoby również przeprowadzenia ich krytyki historycznej, skonfrontowania faktów poprzez ich zestawienie z czasami trochę odmiennymi danymi pochodzącymi z relacji innych osób (przykładowo wspomniana data powstania BNW). Dane o BNW (moim zdaniem miałem ich za mało), uzyskałem nie tylko, jak sugeruje recenzent, z tych artykułów, ale również z wypowiedzi innych ludzi związanych z tym wydawnictwem. Z tym , że z przyczyn wymienionych wyżej ich nazwiska najczęściej nie były podane w treści rozdziału. Znaczna część informacji o BNW, zawartych w maszynopisie przygotowywanym do publikacji, została potwierdzona przez jednego z najaktywniejszych jego redaktorów. Istotnie, ze względu na wymienione uwarunkowania, rozdział ten został napisany nie w pełni zgodnie ze sztuką metodologii historii. W tym miejscu wypada tylko zaapelować o wypowiedzi na temat działalności BNW innych jego organizatorów.

Spodziewam się, iż nastąpi taki czas, kiedy można będzie szeroko opisywać tę wówczas niebezpieczną działalność z podaniem wszystkich źródeł, w tym z przeprowadzeniem rzetelnej ich krytyki, nieodzownej w pracy historyka.

Jeszcze raz chcę podkreślić, że artykuły recenzenta, opisujące mały fragment białoruskiego ruchu wydawniczego w Polsce — jakim było BNW działające w latach 1981-1983 i 1987-1988 — stały się istotnym, lecz nie jedynym źródłem informacji o nim.

W żaden sposób nie pomniejsza to dorobku Mikołaja Dawidziuka, o czym można się przekonać czytając inne fragmenty książki — literaturę przedmiotu i prezentację dorobku wydawniczego (s. 68) — a przede wszystkim spoglądając do przypisów, kilkakrotnie powołujących się na informacje z artykułów recenzenta przy opisie wydawnictw nielegalnych w BSRR (s. 72-73).

Wiesław CHORUŻY

---

wystarczające perspektywy — a to nowa szafa na Boże Narodzenie, a to widoki na podwyżkę za pracę w elektrowni, etc. Niepomiernie szkodzili sami sobie emisariusze z Grzybowszczyzny, włażąc na chama w gąszcz wysztyfowanej ciżby modlących się, czując się w takim otoczeniu podwójnie wieśniakami, co to przybieżeli nieproszeni pobyć w lepszym towarzystwie. Toteż reagowali oni odpowiednio z poniżającym ich statusem społecznym — grubiańsko bluzgając wyzwiskami, prowokując mordobicia, dewastując wystrój wnętrz bójki. Kontenci spowodowanym zamieszaniem, chyżo umykali, ciesząc się, że fajnie dowalili duchowieństwu i niewąsko dokuczyli jego zausznikom. Gdybyż tymi działaniami sterował ktoś chociażby z małą maturą, wnet zmitygowanoby się, że nie tędy droga do pożądanych efektów. Owo awanturowanie się wiochy w mieście, niczym, znanych z kronik, barbarzyńców w Bizancjum, szczelnie wyizolowało rzesze skupione wokół proroka Eliasza, przydając ferajnie cech rozpaczliwej samozagłady, podążania donikąd. Dziwiono się wielce, o co im chodzi!?

Tradycyjna wieś z jej kacykowatymi autorytetami nieodwołalnie ginęła pod naporem przemian cywilizacyjnych (i tak spóźnionych tutaj o wiek z górą). Co jest postępowe, a co wsteczne, wyrokowało w makroskali rozrastające się środowisko centrów urbanizacyjnych, mnożący się oczytańcy gimnazjalni, arystokracja robotnicza. Feudalizm kończył się w tych okolach nad wyraz brzydko, do ostatka czepiając się swych serwitutów i resztówek, zamiast, za przykładem zachodnich Europejczyków, pieniężyć co się da, przechodzić w rentierstwo, godzić się na mezalians z burżuazją, kapitalizować się, pójść w barony przemysłu. Wyprzedawano, co prawda, lasy i bory żydowskim kupcom, puszczano w arendę bogacącym się gburom przedniejsze grunta pszenno-buraczane, ale żeby z pożytkiem dla ekonomii narodowej, to nie da się tego powiedzieć; spłacano długi karciane, obsypywano biżuterią dobrze urodzone kurtyzany, przepijano i przepuszczano złote rubelki wpierw, w domach gry na Lazurowym Wybrzeżu.

Pani Historia zaśmiewała się pewnie do łez, popatrując z wysokości dziejów na niegodne zejście z tego świata prawnuków bitnych ongiś rycerzy Rzeczypospolitej... Jeszcze mocniej zapewne na drapieżne doskoki wyzwoleńców popańszczyźnianych, którym wydawało się w nieświadomości zmiany epok, że oto nadchodzi ich pora łupów. Iluzja dla prostaczków, chwile szczęśliwości dla nic nie wiedzących. Zgon dworów oznaczał ledwie nagły i na krótko wzrost dobrego samopoczucia wsi przed odwleczoną w czasie agonią jej także. Rozwój kultury rolnej następował nie wcześniej od rozkwitu gospodarki rynkowej, wymagał oparcia się o rachunek "ma-winien". Był to wyrok poniekąd drugoinstancyjny na tąż wieś jako twór równie spróchniały, nieefektywny. Jej rustykalna racja bytu stopniowo

Szanowny Panie Redaktorze,

w lutowym wydaniu br. Waszego miesięcznika zamieszczono artykuł Pana Wiktora Aleksiejuka pt. "Techniki hochsztaplerskie". Przeczytałem go z niedowierzaniem i zaskoczeniem.

Cenię Wasze czasopismo za jego wysoki poziom i obiektywny ton zamieszczanych w nim artykułów. Wielokroć miałem okazję przekonać się o staraniach redakcji, aby piszący mogli bez skrępowania wyrażać swoje poglądy i nie zdarzało się, aby wykraczały one poza właściwie pojmowane działania integrujące społeczności białoruską i polską oraz jednoznacznie pojmowaną tolerancję.

Z ubolewaniem stwierdzam, że niechlubnym wyjątkiem stał się tekst Pana Wiktora Aleksiejuka, całkowicie mijający się z kierunkiem działań dotychczas konsekwentnie utrzymywanym przez redakcję "Czasopisu".

Szkoda, że nie zamieszczono choćby wzmianki od redakcji, iż poglądy wyrażone przez Pana Aleksiejuka są tylko poglądami autora.

Z poważaniem

Michał JAGIEŁŁO
Podsekretarz Stanu
w Ministerstwie Kultury i Sztuki

Panie Ministrze,

cieszę się, że docenia Pan nasze działania na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. W naszym kraju, szczególnie na Białostocczyźnie, jest jeszcze wiele do zrobienia w tym kierunku. Panująca u nas atmosfera obustronnej nieufności nie sprzyja szybkiej budowie zgody między Polakami i Białorusinami. Ma to swoje odzwierciedlenie między innymi w środkach przekazu, które zbyt często prezentują informacje i opinie fałszujące wspólną historię, a ostatnio wykorzystują ją do celów politycznych. W "Czasopisie" zwracaliśmy na to uwagę wielokrotnie, także w artykule Wiktora Aleksiejuka pt. "Techniki hochsztaplerskie". Tekst, który wzbudził Pańskie niedowierzanie, również przez nas jest oceniany jako kontrowersyjny. Przyznaję zatem, iż moim niedopatrzeniem było niezamieszczenie odpowiedniego wyjaśnienia. Fakty i hipotezy zawarte w tym artykule dotyczą spraw drażliwych, nie do końca wyjaśnionych. Wykraczają one poza ramy "Czasopisu" i powinny być dyskutowane w gronie fachowców.

Wierzę, że zawarte w artykule, nieprzyjazne poglądy Wiktora Aleksiejuka oraz przeciwstawne im opinie w środowisku polskim w przyszłości przestaną mieć jakiekolwiek znaczenie. Z podziękowaniem za list

Jerzy CHMIELEWSKI

Szanowna Redakcjo!

W moim artykule pt. "Z historii cerkwi w Białowieży", zamieszczonym w numerze 2/95 "Czasopisu", znalazła się pewna nieścisłość. Mianowicie, zezwolenie (a właściwie — ciche przyzwolenie) na odbudowę cerkwi uzyskano jednak u miejscowych władz okupacyjnych, w wyniku starań czynionych przez proboszcza parafii ks. Klaudiusza Puszkarskiego. Delegacja parafian okręgu białowieskiego do Berlina, na czele której stał ksiądz z Prużany, miała miejsce, ale jej cel nie był związany ze sprawą remontu białowieskiej świątyni. Sam fakt był jednak na tyle spektakularny (i zbiegł się w czasie!), że dzisiaj chyba żaden starszy mieszkaniec Białowieży nie wiąże go z niczym innym, jak tylko ze sprawą remontu. Ja również, będąc pod jego urokiem, nieświadomie pomniejszyłem zasługi wielce szanowanego przez parafian białowieskich ks. Klaudiusza Puszkarskiego. Zarówno Księdza Mitrata, jak i Czytelników za tę nieścisłość serdecznie przepraszam.

Piotr BAJKO

Bogatym o honor łatwiej

W felietonie redakcyjnym pt. "Honor chłopskich rodów" ("Czasopis" 2/95) Sławomir Iwaniuk zwraca uwagę na zanik w naszej świadomości na-

---

zatracała się, wietrzała w miarę oddalania się uwarunkowań rolnictwa dworskiego, pańszczyźnianego, w którym liczył się prymitywny wysiłek mięśni i potrzeby naturalne; marginalnie dotykającego relacji towarowo-pieniężnych. Paryż pęczniał mużyckimi migrantami za Napoleona III, Warszawa dostąpiła owego rozrostu nawet nie za sanacji...

Gdy zaczęły rosnąć zastępy zwolenników, dokonywała się zmiana jakościowa sekty. Jej instytucjonalizowanie się miało się ku końcowi, buchając aktywnością czysto już organizacyjną: posyłano ekipy misjonarskie w głąb chłopskiego buszu, uruchomiono drukarnię, pojawiła się permanentnie działająca kompletna infrastruktura odpustowa, wreszcie pieczeniarscy trubadurzy, specе od częstochowskich rymów na cześć swojskiego proroka. Grzybowszczyzna wychodziła na tym wcale dobrze, wpadał tubylcom dodatkowy pieniążek za drobne posługi i okazyjną sprzedaż, pannom na wydaniu trafiali się przyzwoici kandydaci do ręki, a kto miał spryt do podkradania, również nie narzekał na zły fart, mimo że przychodziło się operować pośród bezkompromisowych fanatyków. Mniej pomstował i sam Eliasz, upychając banknoty do końskiej torby, z którą regularnie udawał się do kryńskiego restauratora Chackiela, gdzie zięć tego spolegliwego Żyda wyznawał się na różnokolorowych nominałach (kłopot z nieznajomością cyfr). W apogeum powodzenia zjawił się tu, ukrywający się w Polszcze, pono cesarz Wszechrosji Mikołaj II, wnet zabawiający święte dziewice apostołów przy proroku anegdotami z salonów petersburskich. Powstała katolicka misja Żywych Różańców, co świadczyło o niebłahym zainteresowaniu także czynników państwowych tą ekstremą protestacyjną. Eliasz nie przejmował się zbytnio rozgardiaszem, intrygami, ingerując jedynie w jaskrawe przypadki prostytucji i alkoholizmu. Wszystko puścił na żywioł, z wyjątkiem budowy miasta Wierszalina jako przyszłego raju po mającym nastąpić niebawem końcu świata. Czynił to metodycznie i planowo, wznosząc porządne chaty z podłogami i szerokimi oknami, hotel dla gości, wiatrak na wzgórzu; zakładając kamień węgielny pod katedrę i stawy rybne, pola truskawkowe, sady i ogrody warzywne, krzewy owocowe sadząc wokoło... Majstrom patrzał na ręce. Uznał za słuszną podpowiedź któregoś z nich o celowości wyrychtowania łaźni publicznej. Zainstalował własną elektrownię, nie polegając na rządowej. Zaaferowany po uszy, rzadko teraz uczestniczył w służbie Bożej. Brakło mu czasu na czynienie cudów. Ważniejszym było zagospodarowanie miejsca na rajskie życie dla zabranych w Dzień Ostateczny wiernych.

C.d.n.

Sokrat JANOWICZ

zwisk swoich przodków. Jego zdaniem "poznanie rodziców, następnie rodziców rodziców i tak możliwie najdalej w głąb dziejów ludzkości" nakazują przesłanki humanistyczne. Tymczasem dla większości z nas sama chęć udzielenia sobie odpowiedzi na pytanie — kim jesteśmy, skąd pochodzimy?, nie wystarcza, by zagłębiać się w gąszcz ksiąg metrykalnych i dokumentów archiwalnych. Bez wątpienia odtworzenie historii chłopskich rodów jest ogólnie potrzebne i wręcz niezbędne dla szerszego udokumentowania białoruskiej przeszłości na Białostocczyźnie. W ten sposób na pewno można podnieść naszą świadomość narodową. Trzeba jednak pamiętać, że ograniczony do 2-3 pokoleń wstecz obraz rodzinnej przeszłości jest wynikiem dziejów historii i charakteru narodowego naszej społeczności. Przede wszystkim zaś wynika z jej odwiecznie niskiego poziomu materialnego. Bo kim byli nasi przodkowie? Jestem pełen szacunku dla ojczystej kultury, bogactwa pieśni, obrzędów, literatury i sztuki — mam jednak żal do nie wiem kogo, że Białorusini w swej masie byli narodem chłopskim, a więc biednym i zacofanym. A te cechy nie sprzyjają konstruowaniu drzew genealogicznych. Życie naszych ojców podobne było do życia ich ojców, to z kolei nie różniło się tak bardzo od życia poprzedniego pokolenia itd. W ludzkiej pamięci dzieje mieszkańców Białostocczyzny znaczyły głównie zawieruchy wojenne — "miatież", "za cara", "za Polski", "za Sowieta", "za Niemca", "za demokracji" — że wspomnę tylko okres od połowy XIX stulecia.

Mówi się, że na pamięć potomnych trzeba zapracować. Jestem przekonany, że Sławomir Iwaniuk nie musiałby szperać w archiwach, aby dowiedzieć się kto był jego prapradziadkiem, gdyby ten przodek, dajmy na to, wybudował dwór, a po swej śmierci zostawił spadek w postaci fabryki. Portret takiego prapradziadka wisiałby dziś w domu S. Iwaniuka na honorowym miejscu. S. Iwaniuk oprócz zasług, które wniósł do naszego ruchu białoruskiego poprzez swoje artykuły w "Czasopisie" i działalność polityczną, dałby pewnie więcej powodów do zachowania pamięci swojej osoby hen daleko w przyszłości, gdyby na przykład stał się właścicielem połowy akcji jakiegoś intratnego przedsiębiorstwa. Wtedy na pewno jego praprawnuk, codziennie siadając z rodziną do stołu, odmówi modlitwę, a zaraz potem spojrzy w stronę portretu prapradziadka i rzeknie, akcentując odpowiednim gestem: — Taki byłeś, dziadku!..

J. Krasowski, Bielsk Podlaski

Do Białostockiego Towarzystwa Naukowego

Rada Społeczno-Ekonomiczna przy prawosławnym arcybiskupie białostocko-gdańskim uprzejmie prosi Zarząd BiałostockiegoTowarzystwa Naukowego o podjęcie stosownych działań zmierzających do zaprzestania publikowania na łamach kwartalnika "Białostocczyzna" treści, które w sposób nieobiektywny ukazują historię i tradycję prawosławia w Rzeczypospolitej, szczególnie na wschodnich jej terenach.

Kwartalnik "Białostocczyzna" — pismo mające służyć popularyzacji osiągnięć białostockiego środowiska naukowego w ostatnimczasie jest wykorzystywane przez osoby niechętne prawosławiu do koniunkturalnych celów. Przykładem może służyć ostatni numer (2/34/1994).

W ostatnim czasie, w związku z konfliktem w sprawie supraskiego monasteru, w polskiej prasie ukazał się szereg nieprawdziwych i obrażających prawosławnych publikacji. Uważamy, że środowiska naukowe związane z naszym terenem winny, odnosząc się do tego problemu, zachować szczególną ostrożność i rzetelność. Tymczasem we wspomnianym numerze Białostocczyzny zaprezentowano poglądy dr Józefa Maroszka, naszym zdaniem nie mające żadnego uzasadnienia w faktach historycznych, o jakoby unickim charakterze fundacji monasteru, a także obraźliwe insynuacje dotyczące zburzenia cerkwi Zwiastowania NMP (wspomnienia ks. Wacława Dorabiały).

Decyzja o publikowaniu tak kontrowersyjnych materiałów, przy jednoczesnym pominięciu opinii wielu historyków obiektywnie przedstawiających przeszłość supraskiej Ławry, upoważnia do stwierdzenia, że Redakcja, a w konsekwencji i Białostockie Towarzystwo Naukowe, włączyło się w działania zmierzające do pozbawienia praw Kościoła prawosławnego do budynków monasteru.

Działania te budzą nasz sprzeciw, gdyż nie tylko zmierzają do zafałszowania historii, ale rodzą też atmosferę nieufności czy wręcz wrogości między zamieszkującymi nasz region społecznościami.

Wobec zaistniałych faktów uważamy za konieczne:

1. Stworzenie możliwości, w jednym z najbliższych numerów pisma, zaprezentowania opinii środowiska prawosławnego odnośnie historii monasteru w Supraślu,

2. Zaprzestanie publikowania materiałów niewiarygodnych (przykładem mogą być wspomnienia ks. Wacława Dorabiały, "Białostocczyzna" 2/34/1994), a zakłócających atmosferę zgodnego współżycia,

3. Uczynienia stałą praktyką prezentowania, w przypadku kwestii spornych, stanowiska osób mających odmienny pogląd na daną sprawę.

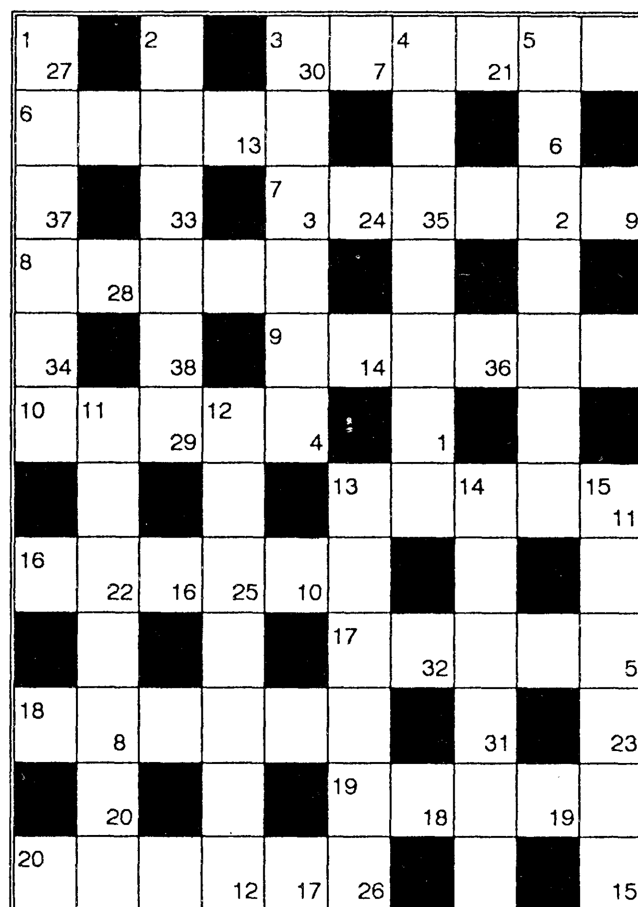
Z uwagi na wagę problemu prosimy o zamieszczenie naszego stanowiska na łamach najbliższego numeru "Białostocczyzny".

Z poważaniem

Przewodniczący Rady
Jarosław Werdoni

Od redakcji: Kwartalnik "Białostocczyzna" listu nie zamieścił.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



POZIOMO: 1) łakomczuch, 6) śnieżny domek, 7) jeszcze go osiągniesz, 8) słodki patyczek dla policjanta, 9) nasi przodkowie "kłusowali" nim rybę, 10) najmniejsza porcja wypromieniowanej energii, 13) część składowa terytorium związkowego Goa, 16) wynik dzielenia, 17) oda liturgiczna, pierwszy wiersz kanonu, 18) ekspert, 19) sosnowe zamknięcie beczki, 20) tytuł — zwrot grzecznościowy w stosunku do dam w Anglii.

PIONOWO: 1) średniowieczny gród obronny na Podlasiu, 2) urojenie, złuda, 3) huk, łomot, 4) kraj wrzosowisk, przymglonych wzgórz i skąpców, 5) gromada, zgraja, 11) zimowe obuwie babci, 12) puszczańska gmina, 13) białoruskie pominki, 14) pieniądze, bogactwo, 15) mnich Ławry Pieczerskiej, autor "Powieści Dorocznej".

Litery z pól oznaczonych w prawym dolnym rogu, wypisane kolejno od 1 do 38 ,utworzą rozwiązanie krzyżówki.

Aleksander SOŁOWIANOWICZ

Wśród Czytelników, którzy do 25 marca br. przyślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrodę książkową.

Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru: **Grosz i w zimie grzeje**.

Адказы на крыжаванку:

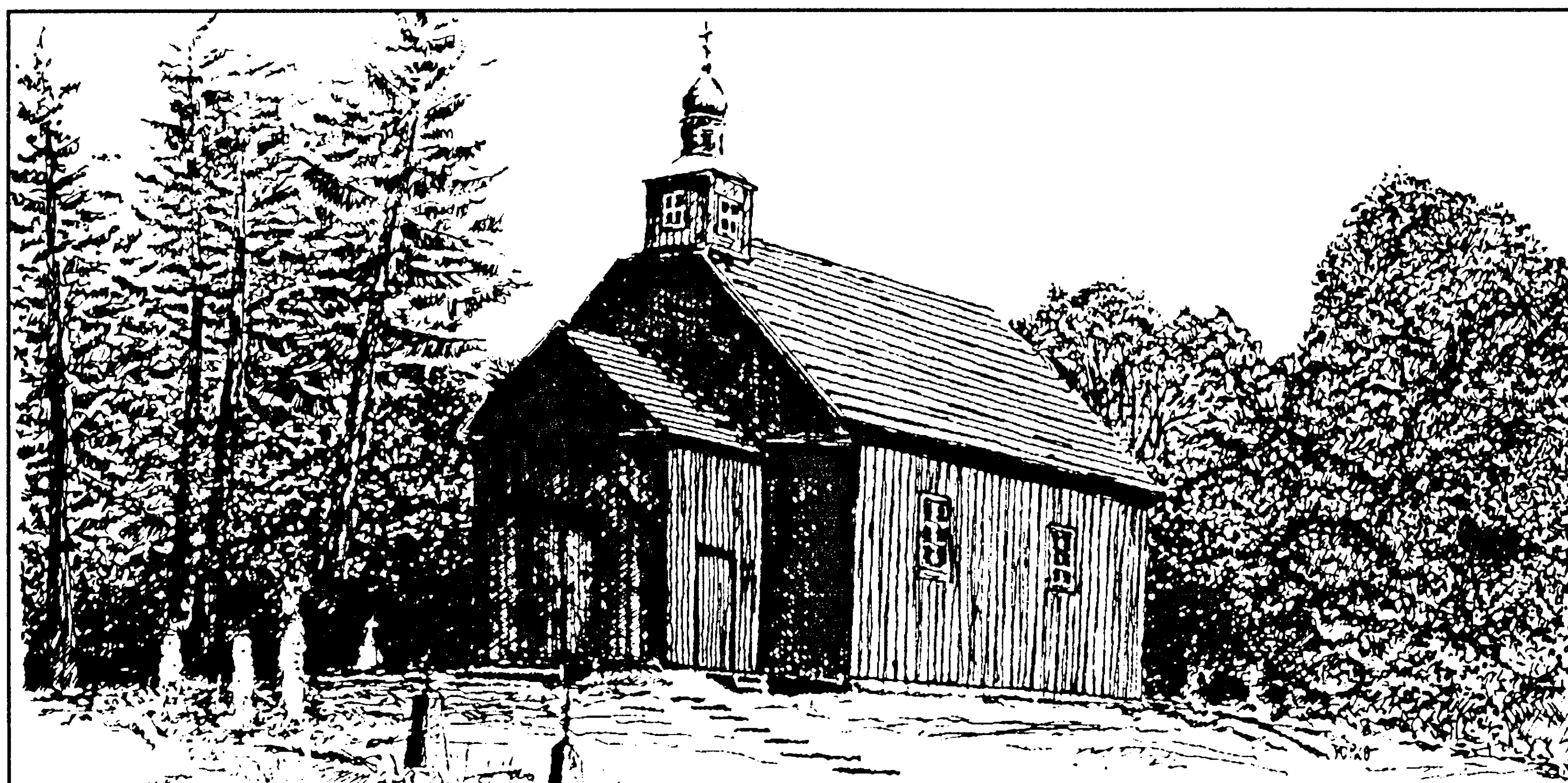
Гарызантальна: Менск, мова, вока, Прага, мак, Іга, кат, асот, Баку, француз, каты, газа, Ара, Рым, кон, Нарва, Янка, люты, Карэя.

Вертыкальна:космас, мапа, квас, акурак, Аргентына, марка, кофта, казак, туман, тры, Буг, армяне, золата, знак, Валя.

Nagrodę książkową otrzymuje Pani **Anna Owłasiuk** z Nowoberezowa. Zestaw kaset magnetofonowych bielskiej "Małanki" wylosował Pan **Aleksander Dobczyński** z Białegostoku. Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Мал. Ю. Асенніка

КРУШЫНЯНЫ

Крушыняны — адна з больш вядомых вёсак Беласточчыны. Распалажана яна на ўскраіне Крушынянскай пушчы і заходнім краю Надсвіслацкіх пагоркаў. Сёння нагадвае іншыя сонныя, паміраючыя сёлы прыгранічных гмінаў.

Пачаткі пасялення сягаюць сярэдневякоўя. Найбольшае значэнне для вёскі мела валочная памера, якую праводзілі ў каралеўскіх маёмасцях Гарадзенскай эканоміі ад 1524 г. каля 30 гадоў. Тады была сарганізавана вёска з галоўнай вуліцай, з канкрэтна вызначанымі межамі палёў.

З 1558 г. паходзіць найстарэйшы ўспамін пра Крушыняны, якія называлі вялікім наcеленым пунктам з благімі, пясчанымі палеткамі. Вялікай бядой для Крушынян быў маскоўскі наезд 1658—1660 гадоў, які прынёс ім знішчэнне ў 70 прац., з 65 гаспадарак засталося толькі 17. Абезлюдненую вёску кароль Ян III Сабескі надаў ва ўладанне татарскаму палкоўніку Самуілу Мурза Крычоўскаму і яго таварышам. Афіцэры атрымалі на ўласнасць фальваркі, а жаўнеры гаспадаркі мала большыя ад мужыцкіх.

Найстарэйшая звестка пра царкву (уніяцкую) паходзіць з другой паловы XVIII ст.; належала яна да Крынкаўскага прыхода.

У канцы XVIII ст. у Крушынянах было 5 фальваркаў, 17 гаспадарак дробнашляхецкіх, 41 гаспадарак мужыцкіх. Існавалі царква і мячэць. Агульна насельніцтва налічвала каля 350 чалавек.

У XIX ст. фальваркі былі падзелены паміж сялянамі, якія атрымалі невялікія палоскі. У 1884 г. жыло тут 406 жыхароў, у большасці беларусаў. Паменшаўся лік татараў, якія ў канцы XIX ст. пачалі пакідаць вёску.

Паводле адміністрацыйнага спісу з 1921 г. у вёсцы было 51 хатаў, у якіх жыло 364 чалавекі: 170 праваслаўных, 141 рыма-каталік, 32 мусульман і 31 яўрэй.

Пасля 1944 г. Крушыняны апынуліся ў межах Польшчы. У 1960 г. заснавалі тут праваслаўны прыход. У пасляваенныя гады пачалася масавая міграцыя жыхароў вёскі ў гарады, перш за ўсё ў Беласток. Гэтага працэсу не спыніў факт, што Крушыняны былі важным гандлёва-адміністрацыйным цэнтрам для ўсёй аколіцы — дзейнічалі тут школа, пошта, асяродак аховы здароўя, крамы, царква, пункт сельскагаспадарчых паслуг. Вялікай стратай для культурнага жыцця вёскі стаў пажар царквы ў 1983 г. На месцы спаленага храма хутка пабудавалі новы, які асвяцілі ў 1985 годзе.

У 1932 г. у Крушынянах нарадзіўся вядомы беларускі паэт Пятрусь Макаль, які цяпер жыве ў Менску.

Апошнім часам мала хто ўспамінае пра багатую мінуўшчыну Крушынян. Засталіся апусцелыя вуліцы і дамы паміж царквою і мячэццю. (в.х.)